Rok VIII. Nr. 4 Kwiecień 1934 r.

# GŁOS KAPŁAŃSKI

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY
SPRAWOM DUCHOWIEŃSTWA KATOLICKIEGO

Wychodzi pod redakcją Ks. D-ra Eugenjusza Szlenka.

## Wskazania papieskie na chwilę dzisiejszą.

Wspaniały list, jaki papież Pius XI wystosował do kardynała-patrjarchy Lizbony, streszcza główne obowiązki katolików, ciążące na nich w obecnych czasach.

Wszyscy katolicy są wezwani do współpracy we wzniosłem i szczytnem dziele Akcji Katolickiej, ponieważ wszyscy otrzymali chrzest i bierzmowanie; zatem już z powołania niejako są oni jednocześnie i apostołami i żołnierzami.

**Przygotowanie kierowników świeckich i asystentów kościelnych.**

Wszyscy, zarówno wojujący katolicy, jak i asystenci kościelni winni być jaknajstaranniej przygotowani do tej pracy przywrócenia ducha chrześcijańskiego społeczeństwom; chociaż zadanie to posiada charakter i cel nadnaturalny, to jednak skuteczny wpływ wywiera również na naturalnie, po ludzku pojmowane szczęście narodów i jednostek.

Jeśli o dobór pracowników chodzi, to przedewszystkiem przy rozpoczynaniu tej zbożnej akcji jakość powinna górować nad ilością. Z chwilą, kiedy zpośród różnych klas społeczeństwa ukształtują się czynni katolicy, zdolni do prowadzenia ewangelizacji w swem środowisku, masa zostanie łatwo pozyskana i objęta ich działalnością.

### Praca Akcji Katolickiej musi się odbywać poza partjami politycznemi.

Dzieło Akcji Katolickiej w żadnym razie nie utożsamia się z akcją polityczną. Akcja Katolicka, podobnie jak i kościół katolicki działa poza i ponad wszystkiemi partjami i wszelkiemi opinjami. Akcja Katolicka przygotowuje natomiast, na skutek szerzonego przez się obywatelskiego wychowania, oświeconych, bezinteresownych, kompetentnych pracowników, zdolnych zapewnić swej ojczyźnie pomyślność i pokój.

Akcja Katolicka przypomina również katolikom — a pośrednio nawet i niekatolikom — obowiązek postępowania zgodnie z sumieniem nie tylko w życiu publicznem, ale również w życiu rodzinnem i prywatnem. Czyż naprawa sumień ludzkich nie jest pierwszym, zasadniczym warunkiem odrodzenia społeczeństw, — warunkiem, który się narzuca, jako powszechna konieczność?

### Akcja społeczna.

Akcja Katolicka musi mieć na uwadze rozwój instytucyj społecznych, które z doktryny Kościoła czerpią swe natchnienie i zasady pozostawiając im jednak wyraźną, autonomiczną odpowiedzialność w sprawach technicznych i ekonomicznych. W taki sposób niższe warstwy społeczne będą korzystały ze wszystkich dóbr, do których posiadają prawo, i unikną zdradzieckich sideł komunizmu.

Papież wzywa ponownie wszystkich swych synów, duchownych i świeckich, do podjęcia niesłychanie doniosłego dzieła — należy zawsze pamiętać o zbawieniu dusz ludzkich i społeczeństw — które polega na rozwijaniu instytucji sprawiedliwości społecznej i ewangelicznej miłości dla dobra warstw robotniczych.

### Nauczanie doktryny.

Brak uświadomienia religijnego wydaje często masy ludowe pod wpływ zręcznych i przewrotnych agitatorów. Jedno z pierwszych zadań wojujących członków Akcji Katolickiej musi stanowić nauczanie i rozszerzanie doktryny chrześcijańskiej wśród

młodzieży i dorosłych, którzy jej dotąd nie poznali. Papież Pius XI, idąc śladami swych poprzedników, przypomina obowiązek katechetycznego apostolstwa, które otwiera szerokie pole działalności dla świeckich członków Akcji Katolickiej, wezwanych obok kapłanów i pod kierownictwem biskupa lub jego przedstawicieli do szlachetnej misji ewangelicznej.

### Dobra prasa.

Jak wykazuje codzienne doświadczenie, wychowanie i umysłowe kształtowanie człowieka nie kończy się po opuszczeniu przez młodzież szkół; tygodniowa, a przedewszystkiem codzienna lektura czasopism i dzienników wywiera na czytelnika bardziej głęboki wpływ, niż ten, któremu podlegał w okresie swej szkolnej nauki. Najwyższy Pasterz dodaje, że jedną z zasadniczych form działalności Akcji Katolickiej stanowi propaganda dobrej prasy.

Złej prasie należy za wszelką cenę przeciwstawić dobre pismo; zła prasa szerzy, przedewszystkiem wśród młodych, nieskrystalizowanych umysłów, niesłychanie wiele zła. Ale co należy rozumieć przez dobre pismo? Dobre pismo to takie, które jest wiernem echem nauczania Kościoła i staje się jego niezmiernie cennym pomocnikiem. Przez dobrą prasę zaś należy rozumieć taką, która nie tylko unika wszystkiego, co jest przeciwne zasadom wiary i regułom katolickiej moralności, ale która staje się czynnym szerzycielem tych zasad i tych reguł. Papież zaleca przytem zgodę wśród organów katolickich, jako niezbędny warunek powodzenia wszelkiej podjętej przez nie akcji.

**Ks. I. Szm.**

# Kapłan czynu.

Rok jubileuszowy w stolicy chrześcijaństwa zakończył się kanonizacją błogosławionego Don Bosko. Wielkanocne dzwony Rzymu obok radosnego Alleluja przyniosły światu wieść, że Kościół wpisał nowe imię do złotej księgi świętości, powszechnie znane i kochane imię ks. Jana Bosko.

Ten akt oficjalny dokonany uroczyście wobec 180 tysięcy wiernych, wśród świetności i wspaniałości ceremonjału liturgicz-

nego, jakich, wedle słów obecnych, bazylika św. Piotra jeszcze nie widziała, był godnem uwieńczeniem najgorętszych pragnień wszystkich katolików. Zgodne uwielbienie całego katolickiego świata otrzymało sankcję najwyższego magisterjum Kościoła Zpośród licznego zastępu świętych, wyniesionych na ołtarze w naszej epoce, niema imienia świętego, któreby wywoływało tyle umiłowania i sympatji we wszystkich środowiskach.

* * *

Ks. Jan Bosko, syn biednej, wieśniaczej rodziny piemonckiej, ciężko doświadczonej politycznymi i wojskowymi wstrząsami ówczesnych czasów, urodził się w 1815 r. Przepiękna to postać kapłana katolickiego, apostoła młodzieży robotniczej, budowniczego świątyń, doradcy papieży, założyciela nauczających i misyjnych kongregacyj (Salezjanie i Córki Najśw. Marji Panny Wspomożenia), poprzednika dzisiejszej Akcji Katolickiej

Ks. Jan Bosko, to wielki święty i wielki działacz katolicki o niezwykłej skali swych zainteresowań, który uświęcił się swą działalnością. Zasadę „Zbawiaj siebie, zbawiając innych“, będącą jednocześnie ulubionem pozdrowieniem, wypowiadał aż do heroizmu w czynach całego swego życia. Ks. Bosko nieustannie podkreślał konieczność „pracy i modlitwy“: „Praca jest modlitwą — powtarzał; z każdego twego zajęcia uczyń akt miłości Bożej; absorbują cię różnorodne zajęcia; dusze wyciągają ku tobie swe dłonie; ponieważ jednak dusze okryte są cielesną powłoką, wiele trosk materjalnych dołącza się do twych apostolskich zamierzeń; wszystko to jest konieczne, niezbędne, opatrznościowe; wyraz konieczność przekształć w cnotę. Wszystkie swe siły poświęć wszelkiego rodzaju działalności, kiedy chodzi o chwałę Bożą; nie zapominaj jednak o najistotniejszej, zasadniczej sprawie: o obowiązku miłowania Boga“.

Charakterystyczną cechę życia św. Jana Bosko stanowi niezwykłe, jakieś nadludzkie umiłowanie pracy i przekazywanie tego umiłowania swym duchowym synom; ilustruje ją choćby taki przykład, przytoczony przez O. Auffray [1]): W 1858 r. ks. Bosko

[1]) O. Auffray napisał książkę, w której dość szczegółowo opowiedział życie ks. Jana Bosko (Un grand éducateur: le bienheureux Don Bosco; chez E. Vitte, 5 place Bellecour, Lyon). W ostatnich dniach ukazało się polskie tłumaczenie, wydane przez Księgarnię Św. Wojciecha.

prowadził misje w Irrée, głosząc codziennie cztery nauki; rektor miejscowego seminarjum, dowiedziawszy się o jego przybyciu, zwrócił się doń z prośbą o triduum dla swych alumnów z dwoma konferencjami dziennie; skutkiem nagłego zasłabnięcia księdza, który miał prowadzić rekolekcje w miejscowem gimnazjum, odwołano się o pomoc do ks. Bosko: zgodził się na codzienne wygłaszanie dwu konferencyj; zatem w ciągu kilku dni wygłaszał po osiem przemówień, nie licząc konfesjonału, któremu poświęcał każdą wolną chwilę.

Całe życie ks. Bosko upływało w ten mniej więcej sposób; sypiał po trzy, cztery godziny; każdy jego dzień był niezwykle wypełniony: pomoc dzieciom, organizowanie gier i wycieczek, kazania, spowiedzie, kierownictwo w szkole i warsztatach, głównie w początkach; następnie interesanci, troski pieniężne, niezwykle obfita korespondencja, osobiście załatwiana nawet z małoznaczącymi korespondentami [1]), nasuwające się często niesłychane trudności, od rozwiązania których zależała żywotność jego instytucji, podróże etc. Rozpoczęta za dnia praca przeciągała się późno w noc, czasem do rana. Takie nocne godziny były najowocniejsze, gdyż ks. Bosko przeznaczał je na pisanie rozlicznych odezw, broszurek, dziełek, kalendarzy, które jego drukarnie rozsyłały odpowiednio do wymagań chwili.

Umiłowanie czynu wyjaśnia właśnie nieco uparte jego lekceważenie systematyczności; faktem jest bowiem, że pisma ks. Bosko przeważnie nie odzwierciadlają jego przewodniej myśli wychowawcy i duchowego kierownika; są to raczej fakty, niż tezy. Właściwie mówiąc, zarówno w pedagogji, jak i w duchowości niema systemu Don Bosco, ale tkwi w nich „duch salezjański", t zn. pewien stan duszy w stosunku do Boga i do dusz ludzkich.

---

[1]) Jako ilustrację powyższego przytoczę następujący szczegół: Kiedym był małym chłopcem, znajoma moich rodziców, interesująca się dziełami ks. Bosko i przesyłająca mu swoje i zebrane ofiary, zwróciła się do mnie, czybym nie zechciał ze swych oszczędności oddać coś na biednych chłopców, którymi się ks. Bosko opiekuje; oddałem uskładanego rubla. Ks. Bosko (było to w roku jego śmierci), odpowiadając tej pani, dołączył i dla mnie dopisek; przetłomaczono mi go z włoskiego i przepisano na kartce; nauczyłem go się na pamięć:" Ks. Bosko dziękuje małemu Jasiowi za ofiarę i przesyła mu swoje błogosławieństwo". Nie mogę odżałować, że ten własnoręczny dopisek ks. Bosko, wręczony rodzicom, gdzieś zaginął.

Byłby jednak w błędzie, ktoby tę orjentację myśli Don Bosko, skierowaną przedewszystkiem do czynu, uważał za pewnego rodzaju jej umysłowe ubóstwo. Ks. Bosko wypowiadał swe myśli w czynach raczej, niż w umysłowych spekulacjach, tak nieodpowiadających wymaganiom codziennego życia i koniecznościom nowożytnego apostolstwa.

Ta praca na miarę olbrzyma zmogła ostatecznie jego silny organizm; choć mówił nieraz: „to łaska Dobrego Boga: praca i zmęczenie zamiast mnie utrudzać, przynoszą mi ulgę i odpoczynek“, jednak niejednokrotnie upadał pod nadmiarem trudu. „Czyż nie byłoby lepiej, ojcze, gdybyś, zamiast zabijać się przed czasem, pracował dziesięć lat dłużej, mniej się zużywając, wspomagając nas natomiast swemi radami“ — zapytał go kiedyś nieśmiało jeden z uczniów. „Niewątpliwie, odparł, ale kto może zapewnić, że zmniejszając mą pracę będę żył dziesięć lat dłużej? Nie, dotąd, dopóki mi sił starczy chcę je wszystkie zużytkować na chwałę Boga“. Innym razem odpowiedział: „Jakżeż chcecie, bym odpoczywał, skoro szatan nigdy nie spoczywa; odpocznę w niebie... Nie odkładajmy do jutra, co da się zrobić dzisiaj; pracujmy, jak gdyby trzeba było umrzeć w ciągu dnia“.

Ten zapał apostolskiego czynu przelewał ks. Bosko w swych synów. „Kiedy nas widział zmęczonych, znużonych, pisał kardynał Cagliero, rzucał nam przy spotkaniu ze swym dobrym, miłym uśmiechem: Odwagi! Pracujmy bez wytchnienia, by zasłużyć sobie wieczny odpoczynek. Gdyby się zdarzyło kiedykolwiek, że któryś salezjanin umarłby z przepracowania, będziecie mogli powiedzieć, iż kongregacja w dniu tym odniosła wspaniałe zwycięstwo; taka ofiara sprowadziłaby na nią najobfitsze błogosławieństwo Nieba“.

Czasami, przedewszystkiem wobec swych najmłodszych uczniów, osłabiał nieco swą myśl: „Człowiek niema prawa wykonywać pracy dwu ludzi; w przeciwnym razie wyniszcza się“. Tak mówił, dobry Ojciec, lecz sam w rzeczywistości inaczej postępował. A oto rozmowa ks. Bosko pewnego wiosennego ranka 1875 r. z ojcem Barberis, jednym z najukochańszych swych współpracowników: „Nigdy się nie zatrzymujmy; stale miejmy nowy projekt na warsztacie. Dla naszych dzieł solidne ugruntowanie się i choćby chwilowa przerwa w rozwoju i rozszerzaniu się zdawałyby się konieczne; ale jakiż na to środek? Zresztą dzień w któ-

rym byśmy się zatrzymali w naszych pracach, czyż nie byłby początkiem chylenia się do upadku naszego stowarzyszenia? Ani dnia odpoczynku w naszem życiu! Jedna wielka sprawa nie jest jeszcze ukończona, kiedy już inna nas niepokoi. Projekty następują po projektach, nie pozostawiając mi czasu na odsapnięcie; biedna głowa Don Bosko grozi pęknięciem. Utrwalanie się naszej kongregacji będzie się odbywało, co mówię, odbywa się jednocześnie z naszą codzienną działalnością, która nie uznaje odpoczynków".

Łatwo zrozumieć, że ks. Bosko, wierny takim zasadom, umarł przy pracy w 73-m roku życia. Ale może się nasunąć pytanie, czy tego rodzaju zasady dadzą się pogodzić ze świętością, t. zn. z głębokiem i ożywiającem wszystkie energje życiem wewnętrznem? Przy takiej gorączkowej działalności czy można mówić o niezbędnych dla życia wewnętrznego: spokoju, rozmyślaniu i skupieniu?

Mówiące same za siebie fakty przynoszą odpowiedź na pytanie. By osądzić wartości drzewa, wystarcza przyjrzeć się jego owocom. Najczystsza chwała ks. Bosko, to ukształtowani przez niego, żyjący jego duchowemi wskazaniami uczniowie, kandydaci jak i on do ołtarzy: czterej kapłani salezjańscy, wśród których pierwszy jego następca: Don Rua. Pierwsza przełożona Córek N. M. Panny Wspomożenia, matka Mazarello i jedna z jej młodych zakonnic. Anielski Dominik Savio, zmarły w 15-ym roku życia (ogłoszony błogosławionym 9 lipca 1933 r.). Wreszcie salezjańska współpracowniczka Dona Chopitea.

Choćby już ten wynik świadczy conajmniej, że duchowość ks. Bosko, którą żyją w dalszym ciągu jego synowie, wypływa z autentycznych źródeł katolickiej świętości, a następnie, że nawet najbardziej absorbująca działalność da się pogodzić z najwyższą doskonałością. „Zdaję sobie sprawę, powiedział kiedyś ks. Bosko, że dzięki nieustannemu trudowi wszystko idzie u nas znakomicie; umacnia się dobry duch i dobro się czyni w głębi dusz".

Ks. Bosko nie posiada nic z nowatora. Nie wyrzekał się on nigdy praktyk ascezy chrześcijańskiej: modlitwy, umartwienia, rachunku sumienia, miesięcznych i rocznych rekolekcyj etc. Przekazał on je swym synom, jako najcenniejszą spuściznę. Ale asceza jest tylko środkiem do tego celu, którym jest świętość, t. zn. „Bóg kochany ponad wszystko". Czyż może istnieć inna świętość,

niż miłowanie Boga? A czy można mówić o miłowaniu Boga, nie miłując bliźniego dla miłości Bożej; wystarczy tu przypomnieć słowa św. Pawła: „Kto miłuje bliźniego, zakon wypełnił“ (Rzym. XIII, 8).

Dla ks. Bosko bliźnim były jego dzieci, młodzież, młodzi robotnicy. Kochał ich dla miłości Bożej, kochał w nich Boga, przelewał do ich serc miłość Boga. Cała świętość ks. Bosko opierała się i polegała na miłowaniu. Niewątpliwie, niema w tem nic specjalnie charakterystycznego; ale cechę charakterystyczną tego świętego stanowiło, że jego miłość pozornie jak gdyby górowała nad ascezą; pozornie tylko, gdyż jego miłość osiągała skuteczność ascezy. Dokładniej mówiąc, wykonywanie jego ascezy utożsamiało się w tym samym przedmiocie przy praktykowaniu jego miłości.

Kościół w uroczystym dniu Zmartwychwstania Pańskiego ogłosił wobec świata piękno i opatrznościową wartość dzieł św. Jana Bosko. Niech wszyscy wiedzą, że owoce Odkupienia są nieskończenie bogate i różnorodne w swych przejawach, a następnie, że w Kościele wszelkie ludzkie czynniki są ożywione, przekształcone i uświęcone przez nigdy nie wyczerpującą się, najwyższą miłość Boga.

**Ks. I. Szm.**

# O jednolitą praktykę spowiedników w sprawie abusus matrimonii.

Wszyscy zgadzamy się w tem, że onanizm małżeński jest grzechem ciężkim przeciwko naturze, ale pod wpływem stosunków zewnętrznych, które naprawdę stają bardzo na przeszkodzie normalnemu pożyciu małżeńskiemu, urabia się i w nas pewien liberalniejszy pogląd na tę kwestję i traktowanie tego przewinienia w łagodniejszy sposób, aniżeli innych grzechów ciężkich. Stąd powstaje rozbieżna praktyka i niejednolite traktowanie penitentów, tak, że tensam penitent w pewnym kościele i u pewnego spowiednika dostaje zawsze rozgrzeszenie, podczas gdy inny spowiednik rozgrzeszenia odmawia. Ta niejednolitość zgubna jest w skutkach, bo stwarza w penitentach przekonanie, że ocena tego przewinienia samego w sobie zależna jest od usposobienia czy nastawienia spowiednika, a pozatem wywołuje zamieszanie w po-

jęciach i żal nieusprawiedliwiony dla „rzekomo" surowych spowiedników.

Że tak się sprawa przedstawia nietylko u nas, ale i w innych krajach, o tem świadczą specjalne instrukcje, wydawane przez rządców diecezyj, a mając na celu ujednostajnienie praktyki spowiedników; jest ich kilka w Niemczech, są i w Polsce i w innych krajach. A nie jest to sprawa małej wagi, skoro Ojciec św Pius, XI w szczególniejszy sposób zwraca się do spowiedników w encyklice Casti connubii i zaklina ich wprost, grożąc odpowiedzialnością wobec Boga-Sędziego, „ne circa gravissimam hanc Dei legem fideles sibi commissos **errare sinant,** neve in iis ullo modo **conniveant".**

By jednakże móc należycie rozsądzać i zająć stanowisko objektywne, trzeba naprzód dokładnie wiedzieć, które czynności są faktycznie nadużyciem małżeństwa, a temsamem ciężkim grzechem. Wskażemy je z zrozumiałych względów w języku łacińskim, trzymając się dobrze opracowanej instrukcji, wydanej dla kapłanów Archidjecezji Krakowskiej.

Abutitur matrimonio et peccat vir:

1) quando se retrahendo semen extra vas debitum effundit (S. Poenit. 19 IV 1853)

2) quando adhibet quaecumque instrumenta ad praecavendam problem (S. Poenit. 19. IV. 1853). Ten punkt odnosi się też w całej rozciągłości do kobiety.

Pozatem mulier graviter peccat:

1) quando dat occasionem vel inducit virum vel ei consentit ad onanisticum modum congrediendi

2) quando complet sibi delectationem post copulam, in qua vir adhibet condom.

Co do pierwszego punktu należy zaznaczyć, że kobieta, skarżąca się ciągle na kłopoty z dziećmi, na liczne potomstwo, na stan ciąży, i t. d. już przez tosamo ciężko grzeszy, gdyż — jak mówi słusznie Prümmer (Theol. mor. t. III. str. 497) — „ansam praebet, ut maritus onanistico modo coitum perficiat".

Ma tu zresztą zastosowanie ogólna zasada kooperacji, a mianowicie, że kooperacja formalna nigdy nie może być usprawiedliwiona, a natomiast materjalna w pewnych warunkach jest dopuszczalna.

Materjalna kooperacja w naszym wypadku obywa się bez grzechu, gdy 1) zachodzi stosunkowo ważna przyczyna 2) żona zachowuje się biernie 3) gdy stara się odwieść męża od takiego postępowania.

Powszechnie uczą teologowie, że w wypadku, gdy mąż adhibet instrumenta żona ma obowiązek resistendi positive et quidem qualibet vice, gdy natomiast copula fit per abruptionem ex parte viri potest reddere debitum immo et petere (Por. S. Poenit. 15. II. 1816) a nawet może pominąć upomnienie męża, jeśli przewidywałaby z tego powodu niesnaski i nieporozumienia (S. Poenit. 1. II. 1823).

Obowiązek spowiednika postawienia pytania, dotyczącego pożycia małżeńskiego, jest bezwzględny, gdy zachodzi uzasadnione podejrzenie onanizmu małżeńskiego (S. Poen. 10. III. 1886), a więc, gdy mała ilość dzieci, skargi na małżeństwo, wreszcie brak potomstwa przez dłuższy czas, pozwalają przypuszczać, że pożycie małżeńskie nie jest normalne. Dziś, gdy zaraza neomaltuzjanizmu szeroką falą rozlała się wśród społeczeństwa, rzadziej wypadnie nie pytać, aniżeli pytać, zwłaszcza, że pytanie umiejętnie i dyskretnie postawione nawet wrazie negatywnej odpowiedzi penitenta, da mu do poznania, że Kościół w szczególniejszy sposób chce bronić świętości małżeństwa, że i w dzisiejszych czasach jest może jedynym, który przeciwstawia się z całą stanowczością wynaturzeniu człowieka w pożyciu małżeńskiem. Pytania powinny być roztropne i dyskretne. (Cf. Cod. iur. can. c. 888 § 2) nie obcesowe, ordynarne, lub zadane w ten sposób, że będą zgorszeniem dla penitenta; przyczem należy wziąć pod uwagę poziom inteligencji penitenta, to samo bowiem treściowo pytanie musi być postawione w innej formie człowiekowi inteligentnemu, a w innej niewykształconemu. Naturalnie, że zajdzie wypadek, gdy wszelkie pytanie w tym kierunku będzie zbyteczne; treść oskarżenia najczęściej uświadomi spowiednika, czy pytania są potrzebne i jak je należy postawić.

Poznawszy czy to z oskarżenia czy też z odpowiedzi na zadane pytanie, że penitent żyje w grzechu onanizmu, spowiednik ma obowiązek zwrócić mu uwagę na ciężkość tego przewinienia, a następnie udzielić mu surowego napomnienia (fortiter in re suaviter in modo) i zagrozić odmową absolucji, gdyby nadal tę praktykę stosował. (Poenit. 10 Marca 1886). Naturalnie, że peni-

tent będzie się usprawiedliwiać i przytoczy szereg argumentów, które rzekomo przemawiają za ograniczeniem potomstwa. Otóż w dzisiejszych czasach każdy spowiednik powinien mieć gotową odpowiedź na te rozmaite preteksty, dostosowaną znów do poziomu penitenta; nie może operować znanemi tylko stereotypowemi odpowiedziami, względnie ograniczyć się do kategorycznego zakazu i potępienia, jeno musi umotywować swoje stanowisko i nowoczesnym, niejednokrotnie poważnym zarzutom, przeciwstawić ważkie kontraargumenty.

Zdarzyć się może, w dzisiejszych jednak warunkach bardzo rzadko, że penitent ex erronea conscientia nie uważa praktyki ograniczania potomstwa za grzech ciężki, albo też jeżeli ją nawet uważa za przestępstwo, mylnie sądzi, że w jego warunkach np. przy licznem już potomstwie i złem uposażeniu, albo też z powodu niebezpieczeństwa życia przy rozwiązaniu, może bezkarnie oddawać się onanizmowi małżeńskiemu. U kobiet zwłaszcza, gdy same nie są przyczyną onanizmu, panuje nierzadko przekonanie, że wszelka kooperacja z ich strony odbywa się bez grzechu, skoro one nie dążą do nadużycia, jedynie posłuszne są mężom.

Skoro spowiednik spostrzeże, że istnieje w całej rozciągłości bona fides i to ex ignorantia invincibili, a równocześnie niema widoków, że napomnienie i pouczenie odniesie pożądany skutek, ale raczej istnieje obawa, że grzech dotychczas materjalny zmieni się w formalny, może powstrzymać się od upomnienia i wyjaśnienia, stosownie zresztą do ogólnych zasad o obowiązkach spowiednika in actu confessionis.

Co do rozgrzeszenia, to przedewszystkiem należy stosować ogólną zasadę, a mianowicie, że penitent jedynie wtedy może być godny rozgrzeszenia, gdy okaże żal prawdziwy i postanawia zerwać z grzechem. Jeśli natomiast wszelkie usiłowania spowiednika w celu skierowania penitenta na drogę poprawy są bezskuteczne, należy bezwzględnie odmówić absolucji, przy równoczesnem wyjaśnieniu, że nie jest to zła wola czy kaprys spowiednika, ale że udzielenie absolucji jest bezcelowe i byłoby jedynie świętokradzką formalnością, bo w tym stanie nie może być mowy o odpuszczeniu grzechów. Trzeba jednakże — jak słusznie zauważa instrukcja dla kleru niemieckich diecezyj — nawet odrobinę dobrej woli penitenta wyzyskać celem podtrzymania go i nie odmawiać mu złączonych z absolucją łask sakramentalnych.

Znajdzie się napewno wielu takich penitentów, co przyrzekli poprawę, a jednakże, postanowienia nie dotrzymali. Gdy brak poprawy był wynikiem złej woli, absolucji nie można udzielić, jeśli ten stan trwa nadal; jeśli zaś grzech nastąpił jedynie z powodu słabości woli, na co wskazywałoby dłuższe powstrzymanie się od grzechu, używanie pewnych środków naturalnych czy nadnaturalnych, względnie zmniejszenie liczby grzechów, należy dać absolucję z odpowiedniem napomnieniem i umocnieniem penitenta w jego dobrej lecz słabej woli. Wrazie wątpliwości co do dyspozycji penitenta raczej należy przechylić szalę na korzyść penitenta, zwłaszcza gdy chodzi o Komunję św. Wielkanocną, względnie generalną.

Praca nasza i walka z nadużyciem małżeństwa nie wyczerpuje się jednakże w konfesjonale, tu rozgrywa się raczej epilog, którego treść w wielkiej mierze zależna jest od ogólnej pracy duszpasterza. Bo ostateczna przyczyna ograniczania potomstwa nie leży w warunkach materjalnych, ale w braku wiary i życia łaski. Stąd wszelkie środki i działanie duszpasterza w kierunku ożywienia życia nadnaturalnego, uderzają w sam korzeń wspomnianego zła. Ta pośrednia walka o tyle jest nawet korzystniejsza, że nie nazywając zła po imieniu, przecież je trafia. Sami wiemy dobrze, ile pożytku przynoszą rekolekcje ogólne, chociaż nie idą specjalnie pod kątem zwalczania onanizmu małżeńskiego. Pozatem wielki nacisk należy położyć na wartości katolickiego małżeństwa, co zresztą dziś tem łatwiej przyjdzie, że w encyklice „Casti connubii“ znajdziemy obfity i doborowy materjał do kazań, przemówień i indywidualnych rozmów o tym przedmiocie.

Pozostaje jeszcze do rozstrzygnięcia problem teorji, lansowanej dziś bardzo w świecie katolickim, która podejmując założenia Dr. Capellmanna, uzupełniła je nowemi doświadczeniami, wskazując dni, w których poczęcie jest wykluczone, a przez to umożliwiając małżonkom pożycie małżeńskie bez obawy nowego potomstwa. Mam na myśli hipotezę znaną dziś pod nazwą Knaus-Ogino, zapoczątkowaną przez japońskiego lekarza Ogino, a stwierdzającą, że przy regularnej menstruacji w pierwszych dziesięciu dniach po rozpoczęciu menstruacji i w ostatnich dziesięciu przed rozpoczęciem nowej copula manet sterilis.

Z stanowiska lekarskiego nie jest to jeszcze pewnik, lecz coraz więcej i to wybitnych powag lekarskich staje po stronie

Dr. Ogino. Z punktu widzenia teologji moralnej niema również zastrzeżeń co do tej praktyki, i chociaż teologowie nie są jednozgodni i gorąco dyskutują po dziśdzień o godziwości stosowania tej teorji, to jednakże z autorytatywnego źródła istnieją już decyzje, nie pozwalające niepokoić penitenta, gdy taką drogę obiera.

W każdym razie nie wolno nam ustać w walce, która mimo olbrzymiej propagandy zła, musi zakończyć się zwycięstwem dobrej sprawy, byleśmy „unanimiter, fortiter, constanter“ przeciwstawili się światu i jego zakusom. To, co powiedział św. Jan Chryzostom w czasie ówczesnego upadku obyczajów, stosuje się i dziś do nas i otuchą nas musi napełnić: „Miejcie tylko trochę cierpliwości, a wszyscy nas nazwą zbawcami i dobroczyńcami świata“. (In Matthaeum homil. XXXIV, Migne, P. G. 57, 399).

**Ks. Dr. Zygmunt Kozubski**
Prof. Uniw. Warsz.

# Pierwsza Komunja św. w życiu dziecka.

Są w życiu człowieka, nawet na tym „łez padole“, piękne, przemiłe, niezapomniane chwile, do których gdy po wielu latach powraca nieraz myślą, serce jego doznaje głębokiego wzruszenia.

Życie dziecka, zwłaszcza z ludu, przy obecnem zubożeniu wsi, nie jest zbyt „sielskie, anielskie“. Często bowiem zagląda do izby głód, chłód, choroba, niedostatek; trudno więc wymagać od dziecka uśmiechu, radości, gdy w oczach łzy, a w sercu ból. Jedynym, jasnym promykiem szczęścia dla niego, który rozprasza choć na pewien czas wiszące nad głową chmury i wprowadza do duszy odrobinę światła i wesela, jest pierwsza Komunja św. w życiu. Kiedy więc nadejdzie upragniony i z taką tęsknotą oczekiwany dzień przystąpienia w Kościele parafjalnym do Stołu Pańskiego, gorliwy duszpasterz powinien tej uczcie duchownej nadać możliwie jaknajuroczystszy, iście świąteczny charakter, ażeby dziecko na zawsze utrwaliło w swej pamięci te drogie chwile, które wtedy z wielkiem wzruszeniem serca głęboko przeżywało.

Wszak w tym dniu boski Gospodarz Kościoła, Jezus Chrystus, karmić będzie swym Ciałem niewinne, czyste, tak bardzo

umiłowane dziatki! Powinien przeto Kościół przyodziać się w uroczyste szaty, przyodziać wnętrze krzewami, roślinami i kwiatami, zabłysnąć jarzącem się światłem. Do podniesienia zaś tego uroczystego, pobożnego nastroju duchowego, przyczynić się może nie mało śpiew chóru kościelnego i o ile się da muzyka. Pożądanem by przytem było, aby na zakończenie — odśpiewywały dzieci, wraz ze wszystkimi wiernymi, będącymi w Kościele, pieśń dziękczynną „Chwała i dziękczynienie", a po niej — „Boże w dobroci nigdy nieprzebrany". O tem zresztą, kiedy i co mają śpiewać zdecyduje sam duszpasterz. Nawiasem dodam, że gdyby wraz z dziećmi przystąpili jednocześnie do Komunji św. ich rodzice lub zastępcy, wychowawcy, byłby to, zaiste, bardzo piękny, naprawdę wzruszający widok i wielce wymowny przykład dla wszystkich. Nastąpiłoby, bowiem zjednoczenie dusz i serc w miłości Chrystusowej!...

Uroczystego dnia pierwszej Komunji Św. dzieci w kościele parafjalnym, nie można wszak zamknąć wyłącznie w ramach zewnętrznych, upiększanych dekoracjami, ozdobionych kwieciem. Duszpasterz ma jeszcze do spełnienia jedno bardzo ważne zadanie: rzucić wszystkim obecnym na pożegnanie ciepłe, z serca wydobyte słowa, tak, aby głęboko i na długo zapadły w ich dusze! Przemówi więc krótko, treściwie, serdecznie, najpierw do dzieci, potem do rodziców, względnie — opiekunów i wychowawców, zebranych w Kościele.

Zakończenie swego przemówienia do dziatwy, połączy duszpasterz z aktem ponownego złożenia Panu Bogu przez dzieci tych obietnic, które w swoim czasie złożyli w ich imieniu rodzice chrzestni przy chrzcie. Zwracając się zaś do rodziców i wychowawców — podkreśli z naciskiem, że Kościół św. oddaje im teraz ich dzieci czyste, niewinne, umocniane na duszy przyjęciem Pana Jezusa w Komunji Św. Niech przeto ci, którym Bóg powierzył opiekę i wychowanie dzieci, stoją na straży ich czystości i niewinności, chroniąc je przed złemi wpływami ludzi bezreligijnych i moralnie zepsutych. Dziecko jest bardzo uważne i wrażliwe na to, co się w domu rodzinnym i w najbliższem otoczeniu dzieje. Gdy atmosfera rodzinna będzie religijna, czysta, moralnie zdrowa — wtedy dziecko, zachęcone dobrym przykładem, napewno odnajdzie w swem życiu tę drogę i te środki, które wiodą do Boga i spokoju sumienia.

Streszczając się, w zakończeniu powiem:

Duszpasterz, gotując dzieciom, przystępującym po raz pierwszy w życiu do Stołu Pańskiego, jaknajuroczystsze, najgorętsze przyjęcie w Domu Bożym, pozyska sobie tem serca dziatwy i serca ich rodziców. Nie tylko więc dzieci czuć będą w swem niewinnem serduszku głęboką wdzięczność dla dobrego i kochanego Ojca duchownego, ale i rodzice o jego dobroci nie zapomną. Dzień przeto pierwszej Komunji św., obchodzony uroczyście, jakby jakie święto parafjalne, przyczyni się niezawodnie do zaciśnienia silniejszych węzłów wzajemnej ufności i życzliwości pomiędzy chatą i plebanją, lecz co najważniejsze — przywiąże ludność parafjalną do Kościoła. Nic tak bowiem nie przemawia silnie do duszy rodziców jak kiedy widzą, że Kościół otacza najtroskliwszą, najczulszą opieką ich dzieci.

Wreszcie, piszący te słowa, na podstawie osobistych przeżyć może stwierdzić, że sam widok dzieci, korzących się w nabożnem skupieniu ducha przed Sanctissimum, nawrócił nie jedną duszę do Boga, która przedtem była oziębła i obojętna na praktyki religijne. Oby więc dzień pierwszej Komunji św. budził dusze ludzkie z uśpienia i kierował je ku Chrystusowi!

**Ks. Stanisław Wesołowski**

# Organizacje młodzieży na terenie wsi Polskiej.

Przy końcu dziewiętnastego a na początku dwudziestego wieku pod wpływem różnorodnych czynników możemy zauważyć silny prąd, przejawiający się w dążeniu do zrzeszania ludzi w pewne organizacje, które stawiając określone cele dążą do ich urzeczywistnienia.

W tej ogólnej, dążności do zrzeszania się pod postacią organizacyj wzięła udział i młodzież wiejska Naszej Ojczyzny.

Okres rewolucji 1905 roku można uważać za początek działalności organizacyjnej młodzieży wiejskiej. Ruch ten początkowo nieskoordynowany zaczęli szerzyć w pierwszym rzędzie wychowankowie pierwszych ludowych szkół rolniczych Pszczelina (1900 rok), Kruszynka (1905 rok), jak również i działacze chłopscy o poglądach radykalnych skupieni przy redakcji gazety „Siewby“, a od roku 1907 przy „Zaraniu“.

Udział chłopskiego elementu radykalnego w ruchu młodzieżowym wiejskim, spowodował odruch poważniejszego zainteresowania się przez Centralne Towarzystwo Rolnicze w Warszawie (od 1929 roku Centralne Towarzystwo Organizacyj i Kółek Rolniczych) ruchem młodowiejskim.

W rozwoju form organizacyjnych młodzieży wiejskiej bierze następnie żywy udział i Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej; wreszcie utworzenie rządów pomajowych wywiera zdecydowany wpływ na zróżniczkowanie się form organizacyjnych młodzieży wiejskiej.

Te różnorodne czynniki wpływające na powstawanie organizacyj wiejskich sprawiły, że obecnie teren wsi polskiej co do jej organizacji młodzieżowej możemy pod względem religijnym podzielić na trzy zasadnicze grupy.

I. Pierwsza grupa zwarta w swej olbrzymiej masie — to grupa o wyraźnem obliczu katolickiem, skupiająca młodzież wiejską w liczbie 180 tysięcy w Stowarzyszeniach Młodzieży Polskiej, zwanych w skróceniu S. M. P. Powyższa grupa organizacyjna będąc znaną wszystkim czytelnikom nie potrzebuje specjalnych wyjaśnień.

II. Druga grupa — to organizacje nie mające charakteru wyraźnie katolickiego, albowiem w statutach dopuszczają przyjmowanie członków niekatolików, a w praktyce wyrobienie religijne stawiają na dalszym planie. Jakkolwiek rozproszkowane, w sumie stanowią liczbę 155 tysięcy członków (oprócz Strzelca).

Temi organizacjami są:

1. Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej „Siew".

Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej „Siew" jest najstarszą organizacją na terenie wsi, albowiem został utworzony w roku 1919 jako autonomiczna sekcja Centralnego Związku Kółek Rolniczych Siedziba Związku mieści się w Warszawie ul. Kopernika 30. Związek wydaje swoje pismo p. t. „Siew" jako dwutygodnik; prenumerata roczna wynosi 6 złotych.

Terenem działalności Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej „Siew" jest przedewszystkiem województwo: lubelskie, łódzkie, poleskie, warszawskie i wileńskie; na tych terenach

Związek liczy około 55 tysięcy członków. „Siew“ pod względem politycznym jest organizacją nawskroś prorządową i najbardziej cieszy się poparciem sfer obecnego rządu.

2. Związek Młodzieży Ludowej, zwany „Zielone Koszule“.

Związek Młodzieży Ludowej powstał w 1926 roku po przewrocie majowym. Na czele Związku od listopada 1928 roku stoi obecny vice-marszałek Sejmu Dr. Karol Polakiewicz. Siedziba Związku mieści się w Warszawie ul. Wiejska 19 m. 2. Tak jak „Siew“ i „Zielone Koszule“ wydają swój organ prasowy jako dwutygodnik p. t. „Młoda Wieś“; prenumerata roczna wynosi 5 złotych.

Obecnie Związek pracuje na terenie województw: warszawskiego, łódzkiego, kieleckiego, białostockiego, poznańskiego, nowogródzkiego, śląskiego i pomorskiego. Trudno jest podać rzeczywistą liczbę członków Związku Młodzieży Ludowej. Sam Związek w swoich sprawozdaniach podaje liczbę członków na 100 tysięcy osób. Śmiało jednak można powiedzieć, że ta liczba jest przelicytowaną ze względu na nieprawne wliczanie do swoich szeregów autonomicznych związków wojewódzkich. Prawdopodobnie „Zielone Koszule“ liczą na całym terenie Polski około 35 tysięcy członków, a może i mniej.

Biorąc pod uwagę zabarwienie polityczne Związek Młodzieży Ludowej jest organizacją prorządową, ale nie mającą zupełnie poparcia władz rządowych.

3. Małopolski Związek Młodzieży Ludowej przy Małopolskiem Towarzystwie Rolniczem.

Powyższy Związek powstał w 1920 roku na terenie województwa krakowskiego i lwowskiego, przybierając nazwę: Małopolski Związek Młodzieży Wiejskiej przy M. T. R. Do 1927 roku Związek ulegał całkowicie wpływom P. S. L. Piasta. Stopniowo Związek nabiera charakteru prorządowego, zwłaszcza od listopada 1932 roku, w którym to czasie przybiera nazwę: Małopolski Związek Młodzieży Ludowej przy M. T. R.

Siedzibą Związku jest Kraków z ekspozyturą we Lwowie. Organem prasowym Związku jest „Młoda Polska“ jako dwutygodnik.

Działalność swą Związek rozciąga na województwo: krakowskie i lwowskie, licząc na tych terenach około 25 tysięcy członków.

4. Wojewódzkie Związki Młodzieży Wiejskiej o charakterze autonomicznym.

Mamy ich cztery: kielecki, białostocki, nowogródzki i wołyński.

Utworzenie autonomicznego związku wołyńskiego było wypływem specjalnej polityki kresowej, wymagającej współdziałania na gruncie gospodarczym z mniejszościami narodowemi.

Przeciwnie, powołanie do życia trzech pierwszych związków, było wypływem ustawicznych tarć i nieporozumień pomiędzy „Siewem" i „Zielonemi Koszulami". Wojewodowie wspomnianych terenów, chcąc usunąć nieporozumienia pomiędzy powyższemi organizacjami prorządowemi, sfuzjowali walczące ze sobą organizacje w autonomiczne związki wojewódzkie. Obecnie zarówno „Siew" jak i „Zielone Koszule" roszczą sobie faktyczne pretensje do związków młodzieżowych na tych terenach.

Powyższe organizacje liczą razem około 35 tysięcy członków, wykazując pod względem politycznym nastawienie prorządowe.

5. Związek Drużyn Ludowych Mocarstwowej Polski, zwany „Zielone Gromady".

Powyższa organizacja powstała w 1930 roku. Powołał ją do życia Związek Pracy Mocarstwowej celem „zjednoczenia w karną państwowo-twórczą organizację wszystkich elementów pracujących, względnie przygotowujących się do zawodu rolniczego i pokrewnych w myśl idei i czynów wskazanych przez Wodza Narodu Józefa Piłsudskiego".

Działalność Związku Drużyn Mocarstwowej Polski koncentruje się przeważnie na Pomorzu i w województwie poznańskiem. Liczba członków bardzo mała.

6. Wielkopolski Związek Młodzieży Wiejskiej.

Jednym z mniejszych związków młodzieżowych wiejskich jest również Wielkopolski Związek Młodzieży Wiejskiej, założony w 1926 roku przez działaczy politycznych „Piasta". Siedziba Związku znajduje się w Poznaniu ul. Szkolna 10. Organem pra-

sowym Związku jest „Młoda Polska“ jako dodatek do Piasta Wielkopolskiego.

Czynniejszymi członkami tego Związku są studenci Uniwersytetu Poznańskiego zorganizowani w akademickiej korporacji „Agraria“, oraz studenci z Polskiej Akademickiej Młodzieży Ludowej.

Związek, mając około 3 tysięcy członków, działa wyłącznie na terenie Wielkopolski, wykazując nastawienie antyrządowe.

7. Związek Strzelecki.

Ostatnią organizacją pracującą na terenie wsi jest Związek Strzelecki. Geneza jego sięga 1887 roku, mimo że sam Związek zostaje założony de iure w 1910 roku (w Krakowie — Strzelec, we Lwowie — Związek Strzelecki), W 1914 roku ze Strzelca wyłaniają się Legjony Polskie. Po wojnie (1919 r.), za sprawą Wacława Sieroszewskiego następuje odrodzenie się Strzelca.

Siedziba Zarządu Głównego Związku mieści się w Warszawie Al. Jerozolimskie 27. Związek wydaje swoje własne pismo p. t. „Strzelec“.

Strzelec rozpościera swą działalność nie tylko na terenie miasta, ale i wsi polskiej, wytwarzając organizację typu mieszanego, podobnie jak S. M. P., na całym obszarze Polski liczba Strzelca wynosi około 340 tysięcy osób, z czego na wieś przypada około 210 tysięcy członków.

Pod względem politycznym Strzelec jest organizacją wybitnie prorządową.

III. Trzecia grupa młodzieżowa — to grupa zdecydowanie wrogo ustosunkowana do Kościoła Katolickiego.

Do tej grupy należy:

8. Związek Młodzieży Wiejskiej Rzeczpospolitej Polskiej „Wici“.

Związek Młodzieży Wiejskiej R. P. został założony 29 czerwca 1928 roku jako radykalny odłam Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej. W potocznej mowie Związek nosi nazwę „Wici“, a jego członkowie „Wiciowcy“. Siedziba Związku mieści się w Warszawie ul. Szopena 16 m. 20. „Wiciowcy“ wydają swo-

je własne pismo jako tygodnik p. t. „Wici"; prenumerata roczna wynosi 10 złotych.

„Wiciowcy" mają dość liczne i dobrze zorganizowane koła na terenie województw: warszawskiego, łódzkiego, kieleckiego, lubelskiego, krakowskiego i lwowskiego. Ilość członków na wspomnianych terenach wynosi około 40 tysięcy młodzieży.

O ile poprzednie związki pod względem politycznym mają charakter prorządowy, „Wiciowcy" są zdecydowanymi opozycjonistami wobec obecnego rządu. Prowadząc walkę polityczną z Rządem, jednocześnie walczą z Kościołem katolickim i wszelką religją chrześcijańską. Raz po raz na łamach ich pism i broszur znajdujemy artykuły zwalczające wszystko to, co ma charakter nadprzyrodzony.

Z powyższego rysu organizacyj młodzieżowych na terenie wsi polskiej widzimy, że jedna jest tylko organizacja o charakterze katolickim S. M. P.; siedem o charakterze, który w swej istocie nie jest wrogi dla Kościoła, ale wychowuje tysiące młodzieży w obojętności dla religji katolickiej; jedna natomiast organizacja „Wici" jest zdecydowanie antykatolicka i antychrześcijańska.

**Dr. Jerzy Orlicz**

# W podziemiach, czy na powierzchni?

**(Z dziejów „Katakumbowego chrześcijaństwa").**

I.

Katakumby! Jakie bogactwo treści kryje to wyrażenie! Jaki nawał myśli nasuwa ono każdemu, kto choćby pobieżnie jest obeznany z przeszłością Kościoła! Jednych pociągały one grozą i zarazem urokiem swej tajemniczości: „Kiedym był w Rzymie — wyznaje św. Hieronim [1]) — jeszcze jako chłopiec przebywający na naukach, miałem zwyczaj wraz z kolegami odwiedzać co niedziela groby Apostołów i męczenników; wchodziliśmy do pieczar, wyrytych w głębokościach ziemi; przebiegaliśmy galerje, krzyżujące się ze sobą w rozmaitych kierunkach i zawierające w swych ścianach groby z zamkniętemi w nich zwłokami; wszę-

[1]) In Ezechielem, cap. 40.

dzie panuje ciemność tak nieprzenikliwa, iż można upatrywać w tem słów proroka: „Żyjący wstąpili do piekieł“; zrzadka tylko skąpe światło przenika z powierzchni ziemi przez otwory; w miarę zapuszczania się jeszcze dalej w głąb, mimowoli przypominają się słowa Wergilego: „Groza dokoła, sama nawet cisza przerażeniem napełnia duszę“. Szeregi pobożnych pątników, często z odległych przybyłych stron, korzyły się przy świętych prochach pogrzebanych w tych podziemiach męczenników i wyznawców, z kornem błaganiem o litość i orędownictwo przed tronem Sprawiedliwego Sędziego lub o pomoc w przedsięwzięciach doczesnych:

a) „O VENERANDA MIHI SANCTUM DECUS ALMA PUDORIS
UT DAMASI PRECIBus FAVEAS PRECOR INCLYTA [MARTYR“ [1])

b) MARCELLINE
PETRE PETITE
pRO GALLieNO
cHRISTIANO [2])

c) SANCTE SVSTE IN MENTE
HABEAS IN HORATIONES
AURELIV REPENTINV [3])

d) ....ANCTA
UT VERECVNDVS CVM SVIS
BENE NAVIGET [4])

---

[1]) Ostatnie dwa wiersze z elogjum świętego Damazego papieża na grobie św. Agnieszki. przy via Nomentana Por. Ihm, Damasi epigrammata (Lipsiae 1895) nr: 40.

[2]) Graffito na ścianie wejściowej do krypt śś. Piotra i Marcellina w katakumbach przy via Labicana. Por. Nuovo Bulletino di archeologia cristiana 1898, 162 oraz tab. XIII - XVI.

[3]) Napis wydrapany na ścianie wejściowej do krypty papieskiej w katakumbach św. Kaliksta przy via Appia G. B. de Rossi, Roma sotterranea, t. II, tab. XXIX.

[4]) G. B. de Rossi, Roma sotterranea, t. II tab. XXIX.

Jeszcze dla innych katakumby — to milczący, ale zarazem jakże wymowni świadkowie pierwocin chrześcijaństwa, oraz przebogata skarbnica wiadomości o nastrojach, obyczajach, upodobaniach, dążeniach, sztuce naszych praojców w wierze. Dla przeciętnego jednak chrześcijanina — katakumby, to przedewszystkiem miejsce zebrań liturgicznych w okresie prześladowania Kościoła. Wierni, osłonieni mrokiem bezksiężycowego nieba, wymykali się z otoczenia pogan i przebiegłszy opustoszałe ulice uśpionego Rzymu, jedną z dróg konsularnych wiodących do miasta, śpieszyli do katakumb. Doszedłszy do nich, schodzili w podziemia wąskiemi galerjami, wśród głuchej ciszy, przerywanej jedynie przez „Pax tecum", którem pozdrawiali się „bracia" dążący na mszę świętą, zmierzali wszyscy do niskiego cubiculum, różowiejącego światłem oliwnych lampek. Cubiculum wypełnione po brzegi zwartą gromadą starych i młodych, biednych i bogatych, patrycjuszów i niewolników; po jednej stronie niewiasty, po drugiej mężczyźni; wśród wiernych djakoni, przestrzegający należnego porządku. Tuż przy ołtarzu widnieje postać biskupa w powłóczystych szatach. Wkrótce rozpoczyna się msza święta.[1]) Z Niekrwawej bowiem Ofiary i z Sakramentu miłości czerpali starożytni chrześcijanie swą niezmożoną moc do znoszenia bohaterskich ofiar i męczeńskiej śmierci dla Chrystusa. Niepodobna się opędzić głębokiemu wzruszeniu, doznawanemu przy czytaniu podobnych opisów, pełnych rzewnego nastroju z dziejów „katakumbowego chrześcijaństwa".

## II.

Przyjrzyjmy się bliżej wyłuszczonej sprawie. Sprawowanie Najświętszej Ofiary miało się dokonywać na płycie, zamykającej arcosolium, to jest grobu wykutego w tufie na sposób grobów dzisiejszych, nakrytego z wierzchu tablicą marmurową poziomo ułożoną, nad którą biegła półkolista framuga, również wykuta w tufie. Wierni mieli się gromadzić w tak zwanych cubicula, to jest w podziemnych izbach grzebalnych. Wskazywano

---

[1]) W podobny sposób opisał mszę świętą odprawianą na starożytnych podziemnych cmentarzach chrześcijańskich Dom Cabrol, Le livre de la prière antique. Zapożyczyła odeń swoje uwagi Pia Górska, W naszych kościołach (Warszawa 1921) 28 nast.

w nich „presbiterium“ z arcosolium-ołtarzem, z katedrą dla biskupa i ławami dla kapłanów.

Domniemanie to postawił już w wieku XVI-ym pierwszy badacz katakumb A. Bosio[1]), Głośny ten uczony sądził, że starożytni chrześcijanie ze względu na mniejsze niebezpieczeństwo, zwłaszcza w czasie srożących się prześladowań, nietylko mszę świętą, ale i Sakramenta święte z zasady sprawowali w świetle migotliwych kaganków w mrocznych podziemiach katakumb lub w porzuconych kamieniołomach i piaskowniach, rozsianych dość licznie poza murami Wiecznego Miasta. Opinję „Kolumba katakumb“ bez zastrzeżeń podzielili badacze wieku 17-go i 18-go jak P. Aringhi,[2]) M. A. Boldetti,[3]) V. D. Fassini-Sandellius,[4]) G. Marchi[5]) przekonany głęboko, że starożytni chrześcijanie przyjmowali Sakramenta święte oraz sprawowali wszystkie liturgiczne obrzędy w podziemiach, wziął to za punkt wyjścia w wyjaśnieniu niektórych właściwości architektonicznych w pewnych izbach grzebalnych (kubikulach) na cmentarzu Ostryjańskim, przez co dopatrzył się w nich wyraźnych podziemnych bazylik. Założenie uczonego jezuity tak dalece wydało się słusznem głośnemu jego uczniowi, G. B. de Rossi'iemu[6]) iż „książę archeologji chrześcijańskiej“ starał się je jeszcze bardziej ugruntować. Na tem samem stanowisku również bez zastrzeżeń stali i inni archeologowie XIX-go wieku, przedewszystkiem R. Garrucci[7]). Fr. X. Kraus[8]), rozluźnił nieco tę jednolitą opinję; wydało mu się bowiem, na podstawie materjału dowodowego, przez de Rossi'ego zebranego, że gromadzenie się rzymskich chrześcijan z II-go wieku w katakumbach dla sprawowania w nich świętych obrzędów, należy uważać za objaw wyjątkowy; częstotliwem stało się to zjawisko dopiero w trak-

---

[1]) A. Bosio, Roma Sotterranea (Roma 1632) 652 n.

[2]) P. Aringhi, Roma Sotterranea (Roma 1659) 9.

[3]) M. Boldetti, Osservazioni sopra i cimiteri dei santi martiri ed antichi cristiani di Roma (Roma 1720) 9 n.

[4]) V. D. Sandellius-Fassini, De priscorum christianorum synaxibus extra aedes sacras cammentarius (Venezia 1770) 109 n.

[5]) G. Marchi, I monumenti delle arte christiane primitive nella metropoli del cristianimo (Roma 1844) 131, 190 n.

[6]) G. B. de Rossi, Roma Sotterranea III (Roma 1877) 478 n.

[7]) R. Garrucci, Storia della arte cristiana I (Prato 1872) 30 n.

[8]) Fr. X. Kraus, Roma Sotterranea 2 (Freiburg 1897) 37.

cie prześladowań w wieku III-im i IV-ym. Zastrzeżenia w rodzaju Kraus'owych mnożą się w dziełach badaczy wieku XX-ego, odbiegających w omawianej sprawie dość daleko od swoich poprzedników. Dość powiedzieć, że nawet tak gorący zwolennik poglądów de Rossi'ego, jakim był O. Marucchi [1]) († 1931) przyjął jako rzecz pewną, że tylko niektóre podziemne cubicula były spożytkowane dla celów liturgicznych. Tę samą myśl jeszcze wyraźniej podkreślił H. Leclercq [2]), nadmieniwszy nadto zarazem, że podziemne izby grobowe służyły potrzebom liturgicznym tylko dorywczo, jako pomieszczenia pomocnicze.

Przy bliższem badaniu owych kubikułów — bazylik — kaplic okazuje się, że powstały one w wieku IV-ym już po edykcie wolnościowym, kiedy potajemne sprawowanie tajemnic wiary było bezcelowe i nieusprawiedliwione. Niewątpliwie historyczne groby męczenników, jak np. męczenników-papieży w krypcie papieskiej na cmentarzu św. Kaliksta, św. Korneljusza papieża w krypcie Lucyny, św. Jacka (Hyacynthi) na cmentarzu Hermesa, nie są arkosoljami lecz zwykłemi „loculi", to jest grobami wykutemi w ścianie i zamkniętemi prostopadle wmurowaną nakrywą. Niektóre arcosolia umieszczone są tak wysoko, że chyba z drabinki możnaby dokonywać na nich jakiejś czynności. Kiedyindziej jest ich dwa lub trzy w tem samem cubiculum. Jeszcze inne zostały wyryte nie w cubiculum, lecz w ścianie zwykłej galerji, której szerokość wynosi najczęściej 70 cm. Przeciętne rozmiary poszczególnych kubikułów nie pozwalają na liczniejsze ponad 20 — 30 osób gromadzenie się w nich.

Czasy prześladowania nie były jednem nieprzerwanem pasmem srożenia się pogan. Wierni żyli w atmosferze wrogiej ich osobom i wierze przez 249 lat, to jest od roku 64-go (pierwsze prześladowanie za Nerona) do roku 313-go (wydanie tak zwanego edyktu medjolańskiego). W tym czasie Kościół był prześladowany przez lat 129; cieszył się spokojem, zresztą względnym, przez lat 120. Z prostego zestawienia z powyższemi datami czasu powstania i formowania się poszczególnych komplek-

---

[1]) O. Marucchi, Elements d'archeologie chretienne I (Rome 1906) 118 n.

[2]) Cabrol-Leclercq, Dictionnarie d'archeologie chretienne II, 2426, pod wyrazem „Catacombes".

sów katakumbowych wynika, że wiele z nich nie mogło być kryjówkami ani miejscami kultu, gdyż albo wcale jeszcze nie istniały, albo miały bardzo szczupłe rozmiary. Toć oczywistą jest rzeczą, że powstawanie i rozwój katakumb, miejsc wiecznego spoczynku starożytnych chrześcijan, zawarunkowane były przedewszystkiem odnośnemi potrzebami życiowemi. A priori przeto można powiedzieć, że w początkach, względnie w pierwszych trzech, czterech dziesiątkach naszej ery, zarówno w Rzymie jak i gdzieindziej katakumby wcale nie istniały. Zakładanie poszczególnych kompleksów lub rozrost każdego z nich szedł równolegle z zapotrzebowaniem miejsc na groby dla przybywających nieboszczyków, a to znów, rzecz jasna, stało w stosunku prostym do ogólnej liczby wiernych w danej miejscowości. Ilu wyznawców Chrystusowych zamieszkiwało Rzym pogański, dokładnie nie wiemy. Nie ulega jednak wątpliwości, że ich tam w swoim czasie nie było. Od chwili przeszczepienia do Wiecznego Miasta religji objawionej liczba jej wyznawców nieustannie rosła; w połowie III-go wieku, według obliczeń niektórych historyków, sięgała ona od trzydziestu do pięćdziesięciu tysięcy wiernych. Stanowiłoby to trzy do pięciu tysięcy zmarłych rocznie przy przeciętnej śmiertelności 10%. Do tego dochodziły jeszcze ofiary krwawych prześladowań. Wyłuszczonym wywodom odpowiadają skromne rozmiary najstarszych z dotychczas znanych rzymskich cmentarzy, wyrytych w tak zwanych „areae“, zresztą bardzo niewielkich. A więc galerje katakumby Lucyny nie przekraczały prostokątu szerokiego na 100, a długiego na 150 stóp rzymskich, co w metrach wynosi 29 × 44. Galerje cmentarza Kaliksta nie wychodziły również poza prostokąt szeroki na 100, a długi na 250 stóp rzymskich, to jest 29 × 73 metry. Cmentarz Domitylli zamknięty był w trójkącie o boku długości 300 stóp rzymskich, czyli 87 metrów. Około połowy III-go wieku poszczególne cmentarze, funkcjonujące niezależnie jeden od drugiego w obrębie gruntów prywatnych posiadaczy, przeszły na własność, a przynajmniej pod administrację Kościoła, jako instytucji. Po edykcie z 313 r. przestano się krępować granicami prywatnych placów chrześcijańskich. Przekraczano je swobodnie pod ziemią, łącząc sąsiadujące, lecz dotychczas odrębne kompleksy. W ten sposób podziemne cmentarze chrześcijańskiego Rzymu przybrały niebywałe dotąd rozmiary. Taki właśnie stan

„podziemnego Rzymu“ oglądali wszyscy jego badacze, jak również podziwiają ci, co go i dzisiaj zwiedzają.

W niektórych znów miejscowościach, nawet gęsto zaludnionych przez chrześcijan, np. we Frygji i innych prowincjach Azji Mniejszej, wcale nie było cmentarzy pod ziemią, tylko na powierzchni.

(d. n.)

**Ks. Antoni Kwieciński.**

# Czy katolik może być nacjonalistą.

Przy omawianiu pytania zawartego w nagłówku warto już z góry zaznaczyć, że nacjonalizm nie jest, jak może niektórzy pragnęliby, ruchem etycznie obojętnym. Dlatego zgodzić się trudno z Dr. Stanisławem Brzezińskim, który zresztą w bardzo ciekawym i oryginalnym artykule stara się dowieść, że nacjonalizm jest tylko określeniem stosunku jednostki do swego narodu, obojętnie jaką formę stosunek ten przyjmuje [1]); stąd łatwy wniosek, że nacjonalizm może być równie dobrze katolickim i niekatolickim. Zdaje się jednak, że nacjonalizm może być tylko jeden, określa on bowiem jeden wiadomy, a nie wszystkie możliwe ustosukowania się jednostki do narodu. Napewno zaś niezgodziłby się z nami sam autor cytowanego artykułu, gdybyśmy mianem „nacjonalizmu“ zaczęli określać nietylko pozytywne, ale też i negatywne ustosunkowanie się jednostek do wartości narodowych, t. zn. gdybyśmy nacjonalistami zaczęli nazywać nietylko patrjotów, ale też szpiegów i zdrajców narodu.

Nacjonalizm ma napewno dużo bardzo stron dodatnich. Przedewszystkiem to co stanowi jego najgłębszą i najcharakterystyczniejszą cechę: wielką i gorącą miłość do narodu. I podkreślmy to już tutaj za O. Janem Rostworowskim [2]): inne jest ustosunkowanie się nacjonalisty do ojczyzny, niż obywatela do państwa. O ile tutaj przeważają momenty suchej obowiązkowości i abstrak-

---

[1]) „Młodzież katolicka“ nr. 1, r. III.

[2]) „Nacjonalizm, jego uprawnienia i etyczne granice“, odbitka z „Przeglądu Powszechnego“, Kraków 1923.

cyjności przedmiotu, względem którego musimy się ustosunkować legalnie nieraz wbrew woli — o tyle miłość nacjonalisty do swojego ideału ojczystego jest zawsze naturalna i jak żywioł silna, gdyż z ideałem tym jest się zrośniętym wszystkimi nerwami swojego jestestwa. Naród, jak obrazowo pisze O. Jan Rostworowski, to „wytwór krwi i ciepła ojczystej ziemi“, to „konkretna, barwna, tętniąca życiem rzeczywistości, która nietylko przemawia do serca, ale czepia się z niesłychaną siłą każdej jego żyłki i znajduje oddźwięk w każdym jego biciu“ [1]). Jasną rzeczą jest, że ta rzeczywistość, tak ściśle zrośnięta z człowiekiem, musi też być przepotężną dźwignią w życiu społecznem. Jest dźwignią wielkich poświęceń. Cóż, jak nie miłość do ojczyzny dała święty motyw do złożenia swego życia lub zdrowia w ofierze za ojczyznę — śmierć, albo kalectwo bohatera, który zrzekł się cichego i spokojnego życia rodzinnego, to rzecz imponująca, a przedewszystkiem dowód wielkiej szlachetności tego umiłowania ojczyzny, które skłania do takich poświęceń. I nie dziw, boć przecież motywem tu jest, jak przepięknie pisze wyżej wspomniany Czcigodny Autor, ów „naród“, który „wyrasta i dojrzewa z całego szeregu najwyższych umiłowań“, który „rodzi się gdzieś w zamierzchłej przeszłości i nasiąka od początku rodzimym i jakby rodzinnym obyczajem; zrasta się od dziecka ze swą ojczystą mową, która poi mu serce tym samym tajemniczym czarem, jakim pieści go przyroda własnej jego ziemi; mężnieje i rośnie w samowiedzę przy dźwiękach poezji swych wieszczów i przy tej innej poezji czasem pełnej chwały, czasem pełnej łez i tęsknoty, jaką śpiewają mu jego przeszłe dzieje“ [2]). Jeśli jednak ta tak bliska nam ojczyzna nasza potrzebuje krwi swoich synów w chwilach nadzwyczajnych, temniemniej wymaga od nas wytrwałego, twardego, męskiego wysiłku w codziennej, szarej, zwyczajnej swojej godzinie, z sumy których mają, wyrastać imponujące dzieła państwowe, kulturalne, gospodarcze, a też i religijne. I tutaj impuls do tych zwyczajnych, codziennych wysiłków daje nam niesłabnący entuzjazm, ten, jeśli wolno porównać, „wieczny ogień“, gorejący w męskiem sercu prawdziwego patrjoty.

---

[1]) Por. wyżej cytowane dziełko, str.7.

[2]) Por. wyżej cytowane dziełko, str. 8.

Państwo każde jest nietylko powołane do pozytywnej budowy swojego bytu, ma ono obok tego też i zadania bardziej negatywnego charakteru. Tak jak poszczególne jednostki, tak też i organizmy społeczne mają się nietylko rozwijać, ale muszą być również gotowe do odparcia wszelkich zakusów, które je krępują w prawowitym ich rozwoju. Jest to postulatem piątego przykazania Bożego, które każe nietylko szanować cudze życie, ale też dbać o własne warunki rozwoju. I tutaj napewno ideologja nacjonalistyczna lepiej spełnia swą rolę, niż t. zw. „państwowa“, nie mówiąc już o „internacjonalistycznej“. Boć przecież państwo o luźno związanych narodach, a tembardziej zbytnio nastrojone na zewnętrzną niż wewnętrzną politykę, nie może nigdy dać tej siły odporności, tej tężyzny, tej jednocześnie sprężystości i giętkości, jaką daje dobrze zrośnięte państwo nacjonalistyczne, spojone najściślejszemi węzłami krwi i tradycji, gotowe w obronie swoich słusznych praw w każdej chwili dać odpór wszelkim zakusom wrogiego imperjalizmu. Tak więc, reasumując wyżej powiedziane, przyznać trzeba, że ideologja nacjonalistyczna wykazuje duże zdolności do wykonania zadań państwowych, do których potrzeba nietylko chłodnego wyrachowania ale też entuzjazmu, ognia, zapału, dumy szlachetnej: wszystkie zalety mniej cechujące biurokratyczny światopogląd t. zw. „państwowców“. Aż dotąd więc ideologja nacjonalistyczna wykazuje wielkie walory, które, w granicach dozwoloności etycznej, skłonić nas powinny do twierdzącej odpowiedzi na zapytanie zawarte w nagłówku niniejszego artykułu.

Sprawiedliwość jednak wymaga, by, mówiąc o dodatnich stronach nacjonalizmu, nie przemilczeć też ujemnych cech jego. Jeżeli się nie mylę, to wszystkie ujemne cechy nacjonalizmu dadzą się uchwycić w tej jednej głównej zasadzie nacjonalistycznej, każącej widzieć w narodzie najwyższe dobro i najwyższy miernik wszelkich ocen. O ile nacjonalizm określony wyżej, jako żywiołowa miłość do narodu, przez to że odrywa nas od zbytniego egoizmu, paraliżującego i zabijającego podniebne wzloty duszy ludzkiej, jest wielką dźwignią do przepięknych poświęceń i monumentalnych wyczynów — o tyle nacjonalizm, pojęty jako miłość do narodu ujmowanego z punktu widzenia najwyższego dobra, już tem samem podcina skrzydła duchowi ludzkiemu do wyższych wzlotów, zacieśnia i zamyka dalsze horyzonty, sieje

niezrozumienie i przygotowuje śmierć całym państwom i narodom. Słusznie zauważa „Osservatore Romano“: „okres który przeżywamy jest okresem wielkich zmian; albo serca i umysły ludzkie uderzą zgodnym akordem braterstwa i miłości, albo zgotują sobie zgubę [1]). Nie będę tu poruszał tego typu nacjonalizmu, który stawia naród jako najwyższe dobro absolutne, podporządkowując mu nawet dobro wieczne. Boć przecież pewną jest rzeczą, że nacjonalistą tego typu katolik być nie może. Rozchodzi się tutaj o inny typ nacjonalizmu: nie podporządkowuje on dóbr wiecznych interesom narodu, zato naród uważa za najwyższe dobro doczesne. Czy ten typ nacjonalizmu zgadza się z zasadami katolickiemi, oto pytanie. Przypatrzmy się nasamprzód, jak wygląda ów nacjonalizm na tle wewnętrzno-państwowem. Zasada „najwyższego dobra narodu“ jest tu z gruntu fałszywą. Doprowadza ona do wytworzenia państwa-molocha, przedmiotu nienawiści wszystkich obywateli. Boć przecież w ostatniej linji nie jednostki ludzkie mają służyć abstrakcji państwowo-narodowej, ale ta ostatnia ma służyć jednostkom [2]), Cóż komu z tego przyjdzie, jeżeli państwo będzie potężne, mocne i bogate, a mieszkańcy jego upośledzeni, nieszczęśliwi, cierpiący głód i niedostatek. I takie państwo nie przestaje być molochem, wszystko jedno, czy rządzi w niem monarcha absolutny, czy też bardziej nieuchwytna demokracja. To też bardzo słusznie nazywa Adam Ponikowski ostatnie zarządzenie Mussoliniego, nakazujące urzędnikom państwowym zawieranie małżeństw pod groźbą wydalenia ze służby państwowej — „pogwałceniem najświętszych praw jednostki“ [3]).

Zasada „naród najwyższe dobro“, jak to dziwnem wydać się może, bankrutuje też na polu zewnętrzno-państwowem. Naród „najwyższe dobro“, w orbicie którego mają się obracać inne narody, których prawa wolno mu deptać, bo jest potężniejszy, ilekolwiek wymaga tego interes własny — to krzycząca niesprawiedliwość, zbyt często na nas uprawiana, byśmy przestali odczuwać jej niedawną grozę. Niedość jednak na tej negatywnej granicy, którą w imie sprawiedliwości zakreślić musimy nacjonalizmowi w jego stosunkach z innymi narodami. Śmiem

---

[1]) Osserv. Rom. z dn. 22/II - 1934 r.

[2]) Por. wyżej cytowaną broszurkę O. Rostworowskiego str. 29.

[3]) Młodzież katolicka nr. 2 n. III.

więcej twierdzić: że musi nawet być pewne podporządkowanie interesów poszczególnych narodów interesom międzynarodowej całości. Wszak przedtem, nim rodzę się Polakiem, Francuzem, lub Niemcem, rodzę się człowiekiem, członkiem wielkiej rodziny ludzkiej [1]). Czyż fakt ten nie nakłada na mnie żadnych nowych zobowiązań obok tych zobowiązań, które mam już względem swojego narodu? A fakt coraz większego zbliżania się narodów, coraz większego ich powiązania przez genjalne wynalazki ostatnich czasów, czyż nie woła o odpowiednie powiązanie narodów ściślejszemi węzłami moralnemi i prawnemi? Porozummy się jednak jeżeli tu mowa o międzynarodowym tworze prawnym, oczywistą rzeczą jest, że nie mam na myśli jakiejś utopijnej niwelacji wszystkich narodów bez zachowania tych przebogatych a słusznych różnic, które każdy naród z sobą wnosi; nie wyklucza się też nawet rywalizacji, ba nawet i walki pomiędzy narodami, słusznie bowiem zauważa A. M-na, że „tak jak w życiu jednostek, tak i w życiu narodów niezmiernie twórczym czynnikiem w rozwoju ich jest wzajemna rywalizacja“ [2]). To jedno chcę tylko dowieść, że żadne różnice i walki nie mogą być celem w sobie, gdyż każdy porządek, tak nadprzyrodzony, jak i przyrodzony, nie ma na celu dysharmonji, ale ostateczną harmonję [3]). Takiej też harmonji międzynarodowej powinny się podporządkować państwa i narody.Wydaje się nawet, że słuszna zasada nacjonalistyczna państw narodowych daje więcej gwarancji dla pokojowej współpracy międzynarodowej, niż zasada państwowa, abstrahująca od narodowego czynnika. Państwo bowiem narodowe, już przez to samo, że obydwa czynniki państwa i narodu pokrywają się w niem, stawia sobie pewne tamy i granice względem dalszych aspiracyj zaborczych; inaczej jest, gdy w państwie przyzwyczajono się rządzić różnemi narodami. Tutaj łatwiej może zabraknąć kresu imperjalistycznym aspiracjom i niezaspokojonym apetytom. To zdaje się też miał na myśli Św. Augustyn, gdy pisał: „felicioribus... rebus humanis omnia regna parva essent, concordi vicinitate laetantia; et ita essent in mundo regna plurima ut sunt in urbe domus plurimae civium [4]).

---

[1]) por. wyż. cyt. dziełko O. Rostworowskiego str. 24.

[2]) Młodzież katolicka nr. 5 rok II.

[3]) por O. Rostworowski cyt. dz. str. 23.

[4]) „Civ. Dei IV, 15.

Jak z wyżej przytoczonych względów wynika, odpowiedź na pytanie, czy katolik może być nacjonalistą, musi wypaść z rozróżnieniem. Pozytywna strona nacjonalizmu, jego wielka miłość ojczyzny, nie jest rzeczą ujemną i owszem dodatnią, o ile unika wszelkich krańcowości. Natomiast negatywna cecha jego, zasada najwyższego dobra narodu, czyni, że nacjonalizm tego pokroju jest albo trudny, albo też niemożliwy do pogodzenia z zasadami etyki katolickiej. Niedawno w tym sensie zabrał autorytatywny głos „Osservatore Romano". Organ watykański rozróżnia nacjonalizm, który jest zniekształceniem zdrowego patrjotyzmu i dlatego zasługujący na potępienie, oraz „nacjonalizm, będący synonimem patrjotyzmu", stąd w zasadzie dodatni, o ile unika krańcowości [1]). Stąd też czerpać można odpowiedź na niezwykle ciekawą dyskusję, która w ostatnich czasach rozgorzała na łamach ruchliwego miesięcznika „Młodzież katolicka" na temat, czy katolik może być nacjonalistą i która w rezultacie podzieliła dyskutujących na dwa obozy: przeczących i twierdzących. Tymczasem prawda wydaje się leżeć pośrodku.

Jeżeli dotąd niniejszy artykuł starał się w duchu wskazań Kościoła przeprowadzić krytyczną analizę nacjonalizmu, to też miejsce w nim musi być na syntetyczną konstrukcję społeczno katolicką, do której prowadzi nas nieraz już wyżej cytowany artykuł „Osserratore Romano". Uczy on nas patrzeć szerzej, jaśniej na świat, uczy rozumieć i kochać te przebogate, bujne życie rozlane przez Stwórcę po wielkim świecie. Rozumiemy, że niesłuszny, przesadny nacjonalizm nie jest dobytkiem chrześcijańskim, ale zabytkiem żydowskim i starorzymskim, gdzie nieobrzezani, względnie barbarzyńcy i niewolnicy, znajdowali się poza nawiasem pełnoprawnego obywatelstwa. Prawdziwa idea chrześcijańska przebija u Św. Pawła wołającego, że niema różnicy między żydem i poganinem, obrzezanym i nieobrzezanym, wolnym i niewolnikiem, mężczyzną i kobietą, że wszyscy są jedno w Jezusie Chrystusie. Idea chrześcijańska przebija dalej w całym ustroju Kościoła, łączącym bez różnicy przeróżne narody pod wodzą jednej głowy Ojca Świętego. Ta sama idea chrześcijańskiego internacjonalizmu znajduje swoje uzasadnienie u filozofa, rozmyślającego o wspólnym losie każdego człowieka, jak również i

---

[1] „Osserv. Rom. 22/II - 1934 r.

u teologa, wpatrującego się z zachwytem w nadprzyrodzoną godność człowieka obdarzonego łaską a podniesionego do wyżyn, skąd wszelkie różnice pomiędzy ludźmi, a więc i narodowościowe, tracą w swojej ostrości. Przyczem Reformacja i Wielka Rewolucja, przynoszą, jednak ludzkości w spadku nie wielkie idee twórcze i pozytywne. Wielkie są one tylko duchem iście szatańskim nienawiści do starego dorobku, niszczenia tego co było. Toteż nowy świat cechuje przesadne rozdrabnianie, wprost rozpylanie w każdej dziedzinie. Brak wielkich syntez, brak też syntezy międzynarodowej, natomiast przesadny nacjonalizm cechują dzisiejszą epokę. Żyjemy w dziwnych czasach. Nigdy pewno ludzkość nie zrobiła takich postępów ku wzajemnemu zbliżeniu narodów i ludzi, jak w dobie obecnej. Radjo, samoloty, szybkobieżne ekspresy i transatlantyki, cały wielki i genjalny dorobek ostatnich wieków wiąże ludzkość całą w jeden misterny organizm. A jednak może nigdy nie było tyle różnic, tyle egoizmu i nienawiści pomiędzy narodami, jak dzisiaj. Bo ludzkość to nie mechanizm, który można tak, lub inaczej, nastawić, nakręcić, pokierować, ale przedewszystkiem dusze, potrzebujące uleczenia. Trzeba nawrócić do wartości duchowych, moralnych, trzeba głębiej sięgnąć do przyczyn grożących śmiertelnym rozkładem, mimo tak cudownej mechanicznej syntezy międzynarodowej. Dalsze jednak mechanizowanie jej: wszystkie ustawy, konwencje, Ligi Narodów nie pomogą, o ile narody nie wrócą w pokorze do tego autorytetu, który z wyżyn piotrowych okiem równej miłości i litości dla wszystkich ludów i narodów ogarnia najdalsze i najszersze horyzonty, a umysłem spokojnym, rozważnym i doświadczonym ocenia zmienne fale prądów przechodzących po świecie, całą zaś swoją mądrość i sprawiedliwość czerpie z tego Najgłębszego Źródła, o Którem powiedziano: „Oto ja jestem z wami aż do skończenia świata“ (Mat. 28, 20).

**Ks. dr. Aleksander Plater Zyberk**

# Rzut oka na malarstwo ścienne kościołów w dziejowym rozwoju.

(Dokończenie).

Od XX w. w dziedzinie malarstwa wogóle zmagają się między sobą różne prądy, które tworzą rozmaite teorje, dążące do

wytworzenia nowego stylu. Impressjonizm, który cechuje podchwycenie fotograficzne momentów nastrojowych natury, bez wybitnego kolorytu, zwalczany jest przez Kubizm, deformujący formę przedmiotową. Ten ostatni przyczynił się do myślowej kompozycji i wzbogacenia formy, a który w dalszym rozwoju,



*Maury Denis: „Gloryfikacja Św. Pawła" Genewa. Kościół Św. Pawła.*

formizmem, niwelując wpływy światła i powietrza przyczynił się do wzbogacenia intensywności barwy. Ekspresjonizm przyczynił się do odtworzenia duchowych nastrojów. Te różne kierunki, krzyżując się między sobą, wytworzyły malarstwo, polegające na mającym za cel konstrukcję obrazu, zwie się konstruktywizmem,

uproszczeniu formy, geometryzacji, na rytmice w kompozycji, na jednoplanowym układzie, z przymieszką naśladownictwa prymitywów, czy sztuki ludowej. Ten nowy kierunek można nazwać neoklasycyzmem. Co jest dodatnie z nowych zdobyczy, może wykorzystać nowoczesne malarstwo ścienne kościelne, dowodem tego ruch, skierowany ku odnowieniu malarstwa kościelnego, zapoczątkowany przez Maurice Denis'a, dekoratora-poetę. Dał dzieła tchnące poezją w kościele św. Krzyża w Vesinet (Seine) et Oise) „Pochód Aniołów" i „Ukrzyżowanie" ostatnio „Gloryfikację św. Pawła" w Genewie, w półkolu fresk ze sceną z życia św. Pawła, jest tłem ołtarza skromnego nowoczesnego, stanowiąc jedną harmonijną całość. We wszystkich malaturach znać prostotę, jasność i przejrzystość, wytworną formę, linję i religijność. Przeciwieństwem do sztuki jego jest sztuka G. Desvallieres'a pełna poezji, bólu i tytanicznych zmagań, np. Kalwarja w Kaplicy S. Prirat (Gard), lub wypędzenie z raju.

Ciekawe jest rozwinięcie dekoracyjnych walorów konstrukcyjnych malatur w kościele S. Louis de Vincennes artystów Droz i Marrast, freski w chórze kościoła w Beuvragnes (Somme) Henryka Marretá tegoż karton do fresków w kościele Roye (Somme) z życia św. Piotra, malatury Pawła Maxa Ingrand'a w S. Agnes d'Alfort. Martin Ferriéres daje nowe freski w kościele S. Chritophe de Javal 16 metrów wysokie. Maluje kościoły stowarzyszenie la Société de Saint-Jean, Angel Zarraga Adrzej i Iwanna Lemaître, Marceli Lenoir, Madaleine Grégoire, L. Dupare. We Włoszech dążą w nowym kierunku Armando Brasini, Roux, Paulo Rossi, w Hiszpanji Ignacio Zuloaga, w jego Chrystusie wśród zakonników znać głębokie namaszczenie religijne, umiejętne rozmieszczenie światłocienia i wszelkich plam barwnych.

W Polsce mamy szereg artystów, którzy mogą się podjąć monumentalnego malarstwa kościelnego. Wymienić należy Jana Henryka Rosena, który zyskał sobie rozgłos swemi malaturami temperą w katedrze ormiańskiej we Lwowie, a obecnie maluje z polecenia Ojca Św. w pałacu Castelgondolfo na temat „Obrona Częstochowy" i „Cud nad Wisłą". Dalej Gedliczka, Jakubowski, Kidoń, Bunsch, Michalak, Szulc, Wydra, Milli, z Krakowa, malujący nowocześnie podkreślając zasadnicze wartości architektury w lekkiej ornamentyce i kolorycie W. Borowski maluje

w duchu M. Denisa, jest neoklasykiem, Ślendziński z Wilna, Karny, Helena Dąbrowska i inni.

Niemcy postawili najwięcej kościołów nowoczesnych, z których niektóre odznaczają się walorami artystycznymi, na polu malarstwa kościelnego, jeżeli wierzyć K. Freckmanowi, nie za-



*Droz i Marast: Freski w Kościele Saint-Louis de Vincennes.*

znaczyli się wybitnie, gdyż brak im podłoża duchowego. Pomimo to można się dopatrzyć u wielu malarzy umiejętnego wykorzystania nowoczesnych zdobyczy, jak u Oskara Martina u „Ukrzyżowania", lub u Franza von Stucka w „Piecie" w „Stróżach raju". Inni jak, Brühlman, Wack, Dietz, Erend, Eberz,

Baumhauer, Beckmann, Rottluff, Lüth operują, czy to reminiscencja sztuki stosowanej, czy naśladując stare drzeworyty, czy matematyczną krystaliczną kanciatością i sztywnością kubizmu. Wogóle dziś w „trzecim Reichu“ nie zanosi się na odrodzenie sztuki kościelnej katolickiej. Sądząc z głosu prasy o sztuce dekoracyjnej Fritza Erlera, który jest pionierem nowej sztuki monumentalnej, sztuka ma oprzeć się tam nie na tradycjach zachodnich, rzymskich i katolickich, ale na germańskim poganiźmie. Skrajni teoretycy konstruktywizmu (tak zwie się kierunek najnowszego budownictwa) twierdzą, że nowa architektura nie uznaje żadnej ornamentyki, rzeźby, ani malarstwa i że sama bryła architektoniczna posiada w sobie dostateczne swoiste piękno, malarze zaś twierdzą, że architekci nowocześni nie tworzą odpowiednio miejsc i ram do rozwinięcia kompozycji malarskiej. Teorje te tak nowe, ale należą do przebrzmiałych. Na IV kongresie międzynarodowym architektury nowoczesnej, który odbył się w końcu lata zeszłego roku, francuski malarz Fernand Léger, miał odczyt, w którym zaznaczył, że nowa architektura o ile się starzeje, nie patynuje się, ale brudzi, trzeba zatem dać tłumom niewtajemniczonych, wzamian za, ornament, wartości — naga ściana w pełnem słońcu zagrać ma takiemi walorami, któreby dotarły do świadomości artystycznej odbiorców architektury: malarz i rzeźbiarz gotowi są dopomóc architektom“. Mowa tu o sztuce świeckiej, o ile chodzi o architekturę kościelną, to warunkiem rozwoju jej, jest wspólna praca architekta malarza i rzeźbiarza. Nowa architektura kościelna przedstawia pole do rozwinięcia monumentalnej kompozycji malarskiej. W kościołach, w których np. ostrołukowy szkielet od góry do dołu stanowi całą bryłę, wypełnioną wielkiemi oknami np. w projektach francuskiego architekta O. Pawła Bellot'a, Benedyktyna, mogą być stosowane malatury ornamentacyjne i witraże, mozaika, ceramika, w innych zaś zbudowanych narzucić poziom kwadratu, prostokątu półkola, koła o stropach płaskich tam zupełnie wystarczy miejsca na największą kompozycję figuralną malarską. —

Przedewszystkiem kościoły mogą malować tylko artyści o wybitnej indywidualności, poczuciu piękna i znajomości przepisów liturgji, kanonów i sztuki kościelnej. Dzieło musi być nacechowane wybitnem pięknem i treścią religijną, aczkolwiek sama

treść bez zalet dzieła sztuki nie spełni swego zadania, będzie to tylko pobożny, kolorowy obrazek.

Malarz nowoczesny musi obserwować przejawy duchowe życia dzisiejszych czasów, piękne typy heroiczne i obecne dzieła chrześcijańskich cnót, na tle nowoczesnego krajobrazu, miasta, fabryki z różnemi akcesorjami, jak samoloty, auta, ubiory i t. p. wszystko to musi być ujęte szczerze, naturalnie, bez zbytniego akcentowania, gdyż wtedy trąci sensacją i kiczem. Kościół naturalnie zlewa się z przejawami i dzisiejszego życia, a więc i sztuka nowoczesna kościoła. W tym duchu rozwiązał umiejętnie swą kompozycję dekoracji Kościoła u S. Mechtern Kolonja — Ehrenfeld, lub Joanna Simon w kościele Dominikanów w Paryżu na temat z życia św. Katarzyny Sienneńskiej.

Kompozycja głęboko obmyślona na temat religijny z głównym punktem centralnym, w którym się schodzi kompozycja, o rytmicznem napięciu kierunkowem w połączeniu z równowagą z obu stron nawy, czy presbiterjum co do formy i barwy. Treść jasna, figuralna, symboliczna bez głębokiej perspektywy, rozrywającej ściany, czego nie znosi nowoczesna prosta architektura, raczej o pewnej plastyczności, występującej do widza. Geometryzacja i deformacja formy naturalnej ma iść w kierunku podniesienia piękna, a nie zeszpecenia formy naturalnej. Koloryt żywy, intensywny, nasycony, o wielkich plamach, nierozdrobnionych. Malarstwo, które stoi ponad architekturą i rzeźbą ma w swem zakresie tysiące możliwości, może tworzyć nieznane zespoły barw i nowe formy, kształty odmaterjalizowane. Jeszcze bardziej szlachetnieje, uduchawnia się przy głębokim artyzmie i temacie religijnym tak, że słusznie można powiedzieć „Ecclesia nobilitat artes".

**Ks. M. Rogoziński**

# AKTA STOLICY APOSTOLSKIEJ.

**(A. A. S. n. 2 z 1 lutego 1934 r.)**

**I. 14 stycznia 1934 r.** Uroczysta kanonizacja błog. Janiny Antydy Thouret, dziewicy, w Bazylice Watykańskiej. Akta podają

krótki protokuł uroczystości, formułę kanonizacji i Homilję Ojca św. o nowej świętej.

**II. 15 stycznia 1934 r.** konsystorz półpubliczny w sprawie kanonizacji błog. Jana Bosco i Pompiljusza M. Pirotti od św. Mikołaja, wyznawców, oraz błog. Michaliny od Najśw. Sakramentu, dziewicy i Ludwiki de Marillac, wdowy.

**III. Konstytucje Apostolskie**

I. Carthaginensis in Indiis. 7 lipca 1932 r. Erekcja nowej diecezji Barraquil.

II. Abbatiae „nullius" S. Mauritii Agaunensis 11 października 1933 r. Zmiana granic.

**IV. Listy Apostolskie.**

I. 1 października 1933 r. Do J. Em. Kard. Bisleti, którego Ojciec św. deleguje na poświęcenie Seminarjum regjonalnego Benewentańskiego.

II. 1 października 1933 r. Do tegoż Kardynała, którego Ojciec św. deleguje na inaugurację Seminarjum regjonalnego Salernitańskiego.

## Św. Kongreg. Konsystorska.

I. 19 maja 1933 r. Dekret zmieniający granice między diec. Tarbes-Lourdes i diec. Bayonne (Francja).

II. 9 grudnia 1933. Zmiana granic między diecezjami Hradec Krâlovė i Litomerice (Czechosłowacja).

## Św. Kongregacja Soboru.

18 czerwca 1932 r.

**Tergistina**

Distributionum choralium.

**Stan sprawy.** W myśl kan. 395 § 1 każda Kapituła, czy to katedralna, czy kolegjacka, powinna mieć fundusz na distributiones quotidianas za uczestnictwo w chórze. Jeśli dotychczas takiego funduszu nie posiadała, lub był tak mały, że kanonicy nie liczyli się z distributiones — biskup winien z dochodów beneficjalnych oddzielić trzecią część i obrócić ją na distributiones.

Kapituła w Trjescie dotychczas nie posiadała funduszu na distributiones, a wogóle na dochód kanoników składały się a) pensja t. zw. legalis — płacona miesięcznie przez skarb publiczny każdemu kanonikowi. b) mała pensja t zw. localis pobierana ex massa communi. c) pewna suma jako zwrot komornego za mieszkanie, płacona kanonikom również przez skarb publiczny. d) wreszcie dodatki t. zw. triennalia, quadriennalia i quinquenalia ze względu na lata służby danego kanonika. Przyczem dwa pierwsze dodatki miały na względzie lata służby w danym kościele również przed nominacją na kanonika, quinquennalia zaś tylko służbę w chórze.

Przystępując do utworzenia funduszu distributionum w myśl kan. 395 § 1 Kapituła uchwaliła nowe konstytucje, w których na ten fundusz przeznaczyła trzecią część pensji legalis i localis, pozostałe zaś dochody wskazane wyżej pod c) i d) pozostawiła kanonikom nietknięte. Przed zatwierdzeniem jednak nowych konstytucyj przez biskupa rzecz została przedłożona św. Kongregacji Soboru z zapytaniem, czy kanonicy nadal mogą w całości pobierać wynagrodzenia za mieszkanie i wyżej wspomniane dodatki bez oddania ich części na distributiones.

**Motywy prawne.** Na fundusz distributionum powinna być przeznaczona trzecia część dochodów, które składają się na dos beneficii czyli dochodów które kanonik pobiera z tytułu posiadanego officium. Do dóbr zaś składających się na dos beneficii należy i dom służący na mieszkanie beneficjarjuszowi. (Uwagi św. Kongregacji cytują Wernza, Vermeerscha).

Dla uniknięcia jednak wątpliwości zaznacza św. Kongregacja, że nie zawsze dom czyli mieszkanie kanonickie należy do dóbr beneficjalnych, i tu cytuje ciekawe roztrząsania kard. De Luca (De pensionibus disc. 6 n. 15, który wprowadza rozróżnienie mieszkania na stałe przydzielonego do kanonikatu i mieszkania danego tylko kanonikom z racji starszeństwa czy też odbytej służby drogą opcji lub innego; De Luca na poparcie tego rozróżnienia przytacza różne decyzje św. Kongregacji Soboru. Oczywiście mieszkanie czy jego równowartość tylko wtedy będzie częścią beneficjum kiedy na stałe jest złączona z kanonikatem i utrzymuje się z tytułu samego officium.

Podobnież jeśli chodzi o inne dochody kanoników należy je uznać za część beneficjum jeśli przysługują kanonikowi z powodu jego czynności należących do obowiązków i wypływających z natury jego urzędu i służby nie zaś jeśli przysługują mu z tytułu zewnętrznego dla officium np. z powodu specjalnych czynności w poszczególnych wypadkach z powodu służby aktualnej, chociażby dane dzieło było wykonane też vi muneris et officii, a tembardziej jeśli wynagrodzone jest z tytułu, który z istotą beneficjum nie jest złączony.

W wypadku kapituły Trjestu wynagrodzenie jakie kanonicy pobierają za mieszkanie należy uznać za stale złączone z kanonikatem, gdyż otrzymuje je każdy kanonik eo ipso że posiada kanonikat. Inaczej zaś należy sądzić o dodatkach które kanonicy otrzymują ze względu na lata służby.

**Rozstrzygnięcie.** Na posiedzeniu św. Kongregacji z dn. 18 czerwca 1932 r. sformułowawszy wątpliwość w ten sposób:

An et quinam proventus immittendi sint in massam distributionum, in casu.

JJ. E. E. ks. ks. Kardynałowie odpowiedzieli Affirmative quoad indemnitaten domus, negative quoad indemnitatem servitii.

Decyzję tę potwierdził Ojciec św. na audjencji 21 czerwca 1932 r.

I. Bruno, Secretarius

Tak więc tylko dodatki za lata służby wolne są od świadczeń na rzecz funduszu destributionum, czynsz zaś otrzymywany na mieszkanie musi być w trzeciej części obrócony na distributiones quotidianas.

## Św. Kongreg. Obrzędów.

1. 26 listopada 1933 r. Dekret „de tuto“ w sprawie kanonizacji błog. Pompiljusza M. Pirotti.

2. Pod tą samą datą takiż Dekret w sprawie kanonizacji błog. Marji Michaliny od Najśw. Sakramentu.

3. De. 3 grudnia 1933. Dekret de tuto w sprawie kanonizacji błog Jana Bosco.

# WIADOMOŚCI.

## Z EPISKOPATU.

**J. Em. Ks. Prymas Hlond u Ojca św.** — Ojciec św. przyjął na posłuchaniu prywatnem J. Em. Ks. Kardynała Prymasa Augusta Hlonda. Przyjęcie to nacechowane było niezwykłą serdecznością. Pius XI wyraził szczerą radość z powodu spotkania Prymasa Polski w niezmiernie pięknych okolicznościach, mianowicie z okazji kanonizacji błog. Jana Bosko, co napełnia serce Najwyższego Pasterza szczególną radością, albowiem moment ten jest gloryfikacją założyciela zgromadzenia Salezjanów, postaci, której pamięć Papież zachowuje zawsze, jako znak Bożej Opatrzności na całe swoje życie. Zaznaczył następnie Ojciec św. swą niezmierną życzliwość dla Polski i błogosławił jej episkopatowi, duchowieństwu, wiernym i całemu narodowi.

Ks. Kardynał Hlond zamieszkał, jak zwykle, w salezjańskiem hospicjum N. Serca Jezusowego, założonem w swoim czasie przez błog. Jana Bosko, gdzie również zamieszkali inni biskupi salezjańscy, przybyli z całego świata na uroczystości kanonizacyjne.

**Nominacja biskupa sufragana diecezji katowickiej.** — Ojciec Święty mianował ks. prałata dr. Teofila Bromboszcza, proboszcza z Mysłowic, biskupem-sufraganem diecezji Katowickiej.

Ks. Prałat Teofil Bromboszcz urodził się 25 kwietnia 1886 r. w Ligocie pod Katowicami, wyświęcony został 26 czerwca 1912 r. mianowany następnie prałatem domowym Jego Świątobliwości i Kanonikiem Kapituły Katedralnej w Katowicach oraz członkiem Rady Administracyjnej i Cons. vigilantiae, piastował jednocześnie funkcje cenzora książek i egzaminatora prosynodalnego.

Konsekracja Ks. Biskupa-nominata, ma się odbyć w niedzielę dnia 6 maja r. b. Sakry biskupiej udzieli ordynarjusz śląski, J. E. Ks. Biskup Stanisław Adamski. Uroczystości konsekracyjne odbędą się w Mysłowicach, gdzie od szeregu lat Biskup-nominat pełni obowiązki proboszcza.

## Z MISYJ.

**Katolicyzm w Siamie.** — Wizyta króla Siamu z rodziną u Ojca św. zwróciła uwagę świata katolickiego na stan katolicyzmu w tym odległym i mało znanym kraju.

Mimo prześladowań ze strony buddystów, misjonarze katoliccy od wielu stuleci cieszyli się opieką i sympatją władców Siamu. Pierwszym misjonarzem kakolickim (w połowie XVI wieku)

był Franciszkanin. Następnie przybyli do Siamu Dominikanie, którzy w ówczesnej stolicy kraju, Juthji, założyli małe placówki misyjne. W roku 1662 Ojciec św. Aleksander VII ustanawia pierwszy Wikarjat Apostolski, który oddany siedem lat później przez Papieża Klemensa IX misjom zagranicznym z Paryża. Król siamski Phra Narai w swym traktacie z Francją z r. 1685 pozwala misjonarzom katolickim głosić Ewangelję na terenie królestwa. W dwa wieki później misjonarze ci cieszą się do tego stopnia sympatją i szacunkiem w Siamie, że sam król bierze udział w pogrzebie Wikarjusza Apostolskiego, Magra Pallegoix'a. Dziś Wikarjat Apostolski w dalszym ciągu pozostaje pod opieką misyj francuskich. Co się tyczy Malakki, to zajmują się na niej pracą apostolską Salezjanie don Bosko. Na ogólną liczbę mieszkańców Siamu 12.000.000 katolików jest 35.000.

**Zamordowanie misjonarza.** — Do placówki misyjnej w Teikaton w wikarjacie apostolskim Szepingkai w Mandżurji wtargnęło niedawno dwóch bandytów chińskich, którzy po zamordowaniu misjonarza, O. Charet'a z towarzystwa misyjnego z Kanady, zbiegli w niewiadomym kierunku.

## RÓŻNE.

**Watykan i Włochy. — Bulla o rozszerzeniu odpustu Roku Jubileuszowego na świat cały.** — Dnia 3 kwietnia ogłoszoną została bulla „Quod superiore anno" rozszerzająca odpusty Roku Świętego na cały świat katolicki. W dokumencie tym, wydanym pod datą 2 kwietnia Ojciec św. wyraża na wstępie zadowolenie ze wspaniałego przebiegu Jubileuszu i obfitych jego owoców, czego wyrazem były niezwykle liczne i tłumne pielgrzymki przybywające z całego świata i obejmujące rzesze zarówno starców, mężów dojrzałych, jak i młodzieży, zarówno robotników w pocie czoła zdobywających swój chleb powszedni, jak członków najwyższych warstw społecznych i tych, co piastują wysokie godności publiczne. Ponieważ jednak nie wszyscy mogli przybyć do Rzymu, uważa Ojciec św. za wskazane Jubileusz rozszerzyć na cały świat a mianowicie na okres od oktawy Wielkiejnocy roku bieżącego do oktawy Wielkiejnocy roku 1935. Dalej wzywa Papież duchowieństwo i biskupów, aby zechcieli odpowiednio przygotować swych wiernych do wykorzystania dobrodziejstwa tego nadzwyczajnego przywileju udzielanego przez Kościół, przedewszystkiem przez ogłaszanie rekolekcyj, misyj i wykładów. Dla uzyskania odpustów jubileuszowych prócz modlitw w intencji Ojca św i w intencjach podanych w bulli „Quod nuper" Papież pragnie, by podniosły się

do Boga błagania o dalszy wzrost misyj wśród niewiernych i o powrót do jednej owczarni zbłąkanych dyssydentów, wreszcie, by zadośćuczyniono i naprawiono krzywdy wyrządzone Boskiemu Majestatowi przez wojujących bezbożników, usiłujących z serc ludzkich wyrwać największą pociechę religji i odsunąć ludzkość od prawdziwej cywilizacji. Następnie bulla papieska oznajmia, że w ciągu roku, w dniu, który zostanie wyznaczony, w bazylice św. Piotra odbędzie się ze współudziałem Ojca św. specjalne uroczyste nabożeństwo ekspijacyjne. Opis dokładny warunków uzyskania odpustów jubileuszowych kończy tę bullę.

**Pielgrzymi polscy u Ojca św.** — Dn. 3 kwietnia Ojciec św. przyjął na uroczystej audjencji 300 Polaków, przybyłych do Rzymu z pielgrzymką salezjańską, pielgrzymką Pax Romana oraz biorących udział w Międzynarodowym Kongresie Ligi Katolickich Związków Kobiecych. W audjencji wzięli udział J. Em. Ks. Kardynał Prymas Hlond, ks. biskup Dubowski, ambasador Skrzyński z członkami ambasady polskiej i liczni inni wybitni przedstawiciele społeczeństwa polskiego. Ojciec św. witając pielgrzymów pozdrowił ich polskiem „Niech będzie Pochwalony Jezus Chrystus" i zaznaczył, że jest to dla Niego najlepsza formuła pozdrowienia, odnawia bowiem w sercu Jego najmilsze wspomnienia Polski i jej ludu. Z radością — mówił Ojciec św. — spotykamy się znowu z przedstawicielami całej Polski od Wilna do Krakowa i od Poznania do Pińska a z radością tem większą, że w pięknych okolicznościach wspaniałego zakończenia Roku Świętego, który cały był symfonją uduchowienia ku najwyższym korzyściom całego świata przysyłającego swych przedstawicieli do Rzymu. Wspominając zaś piękne uroczystości Wielkiejnocy w Rzymie, połączonej z uczczeniem wielkiej postaci św. Jana Bosko, przyjaciela Polski i jej dobroczyńcy przez swoich uczniów, zaznaczył Papież, że patrząc na tego świętego, uzupełniającego w Roku Świętym wraz z innymi wiernymi sługami Chrystusowymi poczet świętych przy Zbawicielu jak trofeum Jego chwały, wydaje się jakbyśmy słyszeli Zbawiciela mówiącego: kto czci mię wobec ludzi, tego uczczę przed Ojcem. Ręka Boża, która wyniosła świętych do chwały i wieniec włożyła na ich skronie, daje nam naukę, że wszyscy powołani jesteśmy do świętości, każdy w swojem kole. W ciągu Roku Świętego wciąż powtarzało się, co jest owocem odkupienia i co Zbawiciel pragnie, by zachowane było w sercach, a mianowicie życie chrześcijańskie i to w coraz większej obfitości. Święty Bosko wciąż powtarzał to wskazanie, a życiem swem uczył, jak trzeba żyć życiem chrześcijańskiem. Ojciec św. zwraca najczulsze myśli ku pielgrzymom polskim, którzy pokonali niedogodności długiej podróży by od św. Don Bosko przyjąć tę zbawienną naukę, która winna stać się nauką zasadniczą, albowiem w niej odbijają się

zawsze owoce cnoty życia chrześcijańskiego. Życzył następnie Papież obfitych łask Bożych, zwłaszcza kapłanom, dodając, że także i w Polsce życie chrześcijańskie narażone jest na niebezpieczeństwa i ciosy sił tajemnych Dziękuje więc Bogu i winszuje tym, którzy, by oprzeć się tym niebezpieczeństwom, walczą pod sztandarem Odkupienia. Serce Ojca św. żywiej i radośniej bije widząc wzrost życia chrześcijańskiego, o czem Papież przekonał się spotykając się z przedstawicielami Akcji katolickiej. Życie chrześcijańskie jest chrześcijaństwem pełnem, a istnieje jedynie w katolicyzmie. Fakty pouczają, że poza katolicyzmem jest tylko chrześcijaństwo niepełne, raczej nawrót do pogaństwa. Oto dlaczego Akcja katolicka jest tak bliską sercu ojcowskiemu Papieża. Wraz z życzeniami rozwoju życia chrześcijańskiego udzielił następnie Ojciec św. błogosławieństwa wszystkim, przedewszystkiem kapłanom, by dalej prowadzili misje zachowania życia chrześcijańskiego, biskupom tak wspaniale reprezentowanym, kardynałowi Hlondowi. Wreszcie wyrażając uznanie episkopatowi Polski za to co uczynił dla dusz swego ludu, błogosławił Ojciec św. wszystkich obecnych, ich rodziny, diecezje i całą Polskę. Kardynał Hlond przetłumaczył następnie na wyraźne zlecenie Ojca św. przemówienie papieskie na język polski. Entuzjazm obecnych trudny był do opisania. Wszystkim obecnym Ojciec św. doręczył na pamiątkę medale św. Don Bosko.

**Kongres Pax Romana w Rzymie.** — We wtorek wielkanocny rozpoczęły się w Rzymie w papieskim uniwersytecie Gregorianum obrady międzynarodowego kongresu Pax Romana przy udziale około 900 delegatów ze wszystkich prawie krajów świata. Kongres rozpoczęło uroczyste nabożeństwo odprawione przez kardynała Marchetti-Selvaggiani, poczem przybyłych delegatów witał przemówieniem kardynał Bisleti, prefekt Kongregacji Seminarjów i Uniwersytetów. Dziś kongres zostanie zakończony uroczystą audjencją u Ojca św.

**Kongres Międzynarodowej Unji Katolickich Związków Kobiecych w Rzymie.** — Uroczyste otwarcie Kongresu Międzynarodowej Unji nastąpiło w dniu 2 kwietnia br. Nieoficjalne obrady trwają już od 26 marca. W dniu 27 marca odbyło się zebranie wstępne Sekcji Młodych, na którem delegatki polskie wygłosiły sprawozdanie z działalności Zjednoczenia Młodzieży Polskiej Stowarzyszenia „Młodych Ziemianek", Polskiego Stowarzyszenia Młodych Kobiet oraz „Odrodzenia". W środę, dn. 28 marca Polka p. Doria-Dernałowicz wygłosiła ideowy referat p. t. „Cor unum".

Obrady kongresu zapowiadają się bardzo interesująco ze względu na liczny udział delegacyj z 30-tu krajów świata. Między innemi przybyły delegatki z Indyj, Argentyny, Chile, Brazylji i Meksyku.

**Pielgrzymi indyjscy u Ojca św.** — Ojciec św. przyjął na

audjencji pielgrzymkę Hindusów przybyłą w liczbie 400 osób pod wodzą arcybiskupa Madrasu, ks. Eugenjusza Móderlet i biskupa z Tuticorin, Trincomali (Celjon), Kumbakonam i Kottor oraz O. Letieller, organizatora tej pielgrzymki jak i poprzedniej, która bawiła w Rzymie w październiku. Pielgrzymi złożyli Papieżowi ok. 500 różnych podarków, stanowiących wzory przemysłu krajowego.

Ojciec św. przeznaczył je do muzeum misyjnego laterańskiego. Rektor sanktuarjum w Goa, gdzie przechowane jest ciało św. Franciszka Ksawerego, ofiarował nadto w imieniu patrjarchy z Goa przepiękną w srebrze reprodukcję arki, w której mieszczą się relikwję Świętego, precyzyjny twór miejscowego artysty wraz z relikwjami. Do pielgrzymów Ojciec św. wygłosił przemówienie, w którem dziękował za odwiedziny i wyraził swą radość, albowiem zpośród dwóch tysięcy dotąd przybyłych pielgrzymek jest to dla Niego pielgrzymka jedna z najważniejszych jako przybywająca z kraju szczególnie ważnego dla dziejów apostolstwa katolickiego, poczynając od św. Franciszka Ksawerego aż do czasów dzisiejszych.

**Ś. p. Kardynał Ehrle.** — W przeddzień Wielkiejnocy zmarł w Rzymie, śp. Franciszek Ehrle, wieloletni bibljotekarz św. Kościoła Rzymskiego, kardynałdjakon kościoła S. Cesareo in Palatio.

Ś. p. kardynał Ehrle urodził się 17 października 1845 r. w Isny w Witenbergji, diecezji Rottenburskiej. Jako młodzieniec 16-letni wstąpił do nowicjatu Towarzystwa Jezusowego w Gorteim pod Sigmaringen, studja odbył w Monastyrze i Maria-Laach. Za czasów „Kulturkampfu" zmuszony był wraz z innymi jezuitami opuścić ojczyznę i osiąść w Anglji. Tu ukończył teologję i otrzymał święcenia kapłańskie w r. 1876. Wybitne zdolności wcześnie zwróciły na niego uwagę Stolicy Świętej, która go w r. 1880 powołała na stanowisko bibljotekarza bibljoteki watykańskiej. Wspólnie z dominikaninem Denifle zainicjował wydawnictwo materjałów do historji Kościoła i literatury w wiekach średnich, następnie dzieło „Bibliotheca Theologiae et Philosophiae Scolasticae" i szereg innych prac. W roku 1895 mianowany został prefektem bibljoteki watykańskiej i przystąpił do organizacji tego wspaniałego jednego z najsłynniejszych w świecie zbioru dokumentów i manuskryptów. Zajął się restauracją uszkodzonych rękopisów, dla których stworzył specjalne ogniotrwałe pomieszczenia, nabywał liczne dalsze rzadkie druki i manuskrypty, udoskonalił katalogi. W roku 1914 opuścił swe stanowisko, ustępując je ks. Achilesowi Ratti, ówczesnemu kierownikowi bibljoteki Ambrosianum. Ten czas poświęcił śp. kardynał Ehrle swym prywatnym studjom, ogłaszając szereg artykułów, w których domagał się rozwiązania kwestji rzymskiej. Oceniając zasługi świetnego bibljotekarza, Pius XI na pierwszym

swym konsystorzu w r. 1922 powołał ks. Ehrle do Kolegjum Kardynalskiego, a w 1929, po śmierci kardynała Gasquet, obdarzył godnością bibljotekarza i archiwarjusza św. Kościoła Rzymskiego.

**Majątki bazyliki w Loreto wracają do Kościoła.** — W wykonaniu art. 27 konkordatu Stolicy św. z rządem włoskim nastąpił rozdział majątków należących do bazyliki papieskiej w Loreto i instytucyj czysto świeckich z tą bazyliką związanych. Z dniem 1 lipca majątek ten przekazany zostanie administracji Stolicy św. Papieskim administratorem in temporalibus Ojciec św. mianował arcybiskupa Borgongini Duca, nuncjusza apostolskiego we Włoszech.

**Przyjazd do Rzymu księży-męczenników z Sowietów.** — Do Rzymu przybył ks. biskup Matulonis wraz z ks prałatem Józefem Grońskim, którzy niedawno powrócili z kaźni bolszewickich. Ojciec Św. na przyjęcie ich wysłał na dworzec ks. prał. Caccia-Dominioni, swego maestro di camera, i szambelana tajnego ks. prał. Confalonieri. Dnia 25 marca Ojciec Św. przyjął byłych więźniów sowieckich na niezwykle serdecznej i długiej audjencji.

**Tylko 177 ślubów cywilnych w całych Włoszech.** — Według statystyki podanej przez dziennik „Tribuna“, w roku 1933 w całych Włoszech zawarto tylko 177 ślubów cywilnych. Jak wiadomo, na mocy konkordatu włoskiego ślub kościelny w tym kraju pociąga za sobą również następstwa obywatelsko-prawne. Liczba ślubów cywilnych przy znacznym wzroście ludności spadła do połowy tej cyfry, jaką wykazywała przed czterema laty.

**643 przemówienia papieskie w ciągu roku.** „Vitae Pensiero“ ogłasza ciekawą statystkę przemówień papieskich w ciągu Roku Jubileuszowego. Według tej statystyki Ojciec św. wygłosił w tym okresie 620 przemówień, 14 Homilji oraz 9 mów na konsystorzach.

**Polska. — Tradycyjne rekolekcje w kościele pokarmelickim.** — Do najpiękniejszych tradycyj Warszawy należą bezwątpienia doroczne rekolekcje wielkanocne mężczyzn z inteligencji w kościele pokarmelickim św Józefa. Od kilku dziesiątków lat zbiera się w kościele tym setki mężczyzn, przeważnie rodowitych warszawiaków, by w skupieniu przygotować się do spowiedzi i komunji wielkanocnej. Rekolekcje te posiadają już swą piękną historję. Przed laty prowadził je m. in. ś. p. ks. prał. Ignacy Matuszewski, później J. E. Ks. Biskup Antoni Szlagowski. Konferencje wygłaszał tu również J. Eks. arcybiskup Teodorowicz. Od lat kilkunastu rekolekcje te prowadzą OO. Jezuici. W roku bieżącym w tych tradycyjnych rekolekcjach zakończonych wspólną Komunją św., w dniu 28 bm., wzięło udział zgórą 1500 osób, pod kierownictwem O. M. Malinowskiego T. J.

**Kapituła generalna zgromadzenia Braci Albertynów. Sprawa beatyfikacji Brata Alberta — Nowe powołania.** — Kapitułę generalną poprzedziły tygodniowe rekolekcje w kaplicy domu macierzystego w Krakowie przy ul Krakowskiej 43 Rekolekcje odbyły się w dn. od 12 do 18 marca br. pod kierownictwem ks. Króla ze zgromadzenia Księży Misjonarzy. W dniu 19 marca przystąpiono pod przewodnictwem JE. Ks. Biskupa Dra St. Rosponda do wyboru nowych władz Zgromadzenia. Obrady kapituły trwały dwa następne dni i poświęcone były w szczególności sprawom dotyczącym procesu beatyfikacyjnego Brata Alberta.

W związku z tem w dniach ostatnich udała się do JE. Księcia Metropolity Dra A S. Sapiehy delegacja braci Albertynów z prośbą o zezwolenie na wszczęcie prac przygotowawczych do procesu beatyfikacyjnego. JE. Książe Metropolita wyraził swą zgodę z najwyższą radością i polecił opiekę nad tą sprawą JE. Ks. Biskupowi D-rowi Rospondowi. W dniu 20 marca br. szesnastu braci złożyło wieczyste śluby zakonne.

**Za bezprawne noszenie ubiorów duchowieństwa katolickiego.** — Sąd Okręgowy rozpatrywał sprawę przeciwko agitatorom sekciarskim marjawickim i t. zw. kościoła narodowego, Stanisławowi Piekarzowi, Czesławowi Djoniziakowi, Stanisławowi Kugielowi, Henrykowi Laskowskiemu i Antoniemu Żółtowskiemu. Wysłannicy ci sekciarscy obchodzili domy z wydawnictwami swych sekt, przyczem wprowadzali w błąd naszą ludność ubiorem duchowieństwa katolickiego. Również tytuł wydawnictwa „Rycerz Chrystusowy“, które kolportowali, był obliczony na wprowadzenie w błąd przez podobieństwo do znanego wydawnictwa OO. Franciszkanów z Niepokalanowa „Rycerz Niepokalanej“.

Wszystkich oskarżonych sąd skazał na grzywny po 100 zł. każdego i nakazał im zdjąć sutanny. Innego sekciarza, Kazimierza Ciacha, za oszustwo sąd skazał na miesiąc aresztu.

W motywach sąd stwierdził, że wina oskarżonych została udowodniona. Oskarżony Piekarz bezprawnie nosił szaty podobne do sutann księży katolickich, pozostali oskarżeni posługiwali się habitami, podobnemi we wszystkich szczegółach do zakonnych szat rzymsko-katolickiego wyznania.

„Jakkolwiek konstytucja gwarantuje wolność wyznań, jednakże wprowadzanie w błąd osób trzecich przez duchownych innych wyznań wskutek używania szat duchownych rzymsko-katolickich jest karne, bo wypełnia stan faktyczny wykroczenia przewidzianego w art. 26 prawa o wyznaniu“.

**Austrja — Unifikacja związków młodzieży katolickiej w Austrji.** — Kardynał Innitzer dokonał unifikacji stowarzyszeń młodzieży katolickiej w Austrji przez powołanie do życia jednej organizacji pod nazwą „Oesterreichische Jungfront“. Na kie-

rownika tej nowej instytucji odręcznem pismem kardynała powołany został znany działacz wśród młodzieży katolickiej, Jan Scheffel.

Organizacja „Oesterreichische Jungfront“, mająca jednolite kierownictwo będzie wyłączną reprezentantką interesów młodzieży katolickiej w zakresie spraw obywatelsko-państwowych.

**Francja. — Zbiorowy list episkopatu francuskiego.** — W marcu episkopat francuski po raz pierwszy ogłosił zbiorowy list pasterski, podpisany przez kardynałów, wszystkich arcybiskupów i biskupów Francji. W liście tym arcypasterze zwracają uwagę wiernych na smutne konsekwencje kryzysu, które doprowadziły do znanych skandali finansowych a nawet walki bratobójczej w dniach 6 i 7 lutego. Z wypadków tych płynie jasna nauka, że praw bożych i przyrodzonych nigdy bezkarnie gwałcić nie można. Tamy i zapory, jakie wznosi Kościół w obronie porządku i harmonji życia społecznego zostały częściowo przez zbrodnicze ręce zaatakowane. Dlatego też obok koniecznej i wielkiej odbudowy politycznej i gospodarczej, którą szczęśliwie podejmuje rząd, nie należy zapominać o odbudowie moralnej, w której Kościół nie może być nie zainteresowany. Przedewszystkiem przystąpić należy do reformy wychowania francuskiej młodzieży i szkolnictwa w duchu chrześcijańskim, jak również do wzmocnienia i uzdrowienia życia rodzinnego, co z jednej strony zatamuje spadek liczby urodzin, a z drugiej kres położy walkom klasowym. W dążeniu do takiej reformy Kościół stanowi niewyczerpane źródło pomocniczych sił duchowych. Ucząc, jak zachować istotną wolność jednostki i czem jest prawdziwa cywilizacja, broni on godność ludzką zarówno przed zakusami wybujałego etatyzmu, jak i szkodliwej anarchji.

List kończy się życzeniem, by Francja zrozumiała wreszcie, że przy odbudowie moralnej kraju, nic nie może być bardziej pożytecznego, bardziej nieodzownego, jak oparcie się o Kościół i jego naukę.

## KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI.

Adolf Nowaczyński: **Plewy i perły.** Warszawa 1934 str. 244 C. 4 zł.

Stanisław Przybyłowski: **Pańszczyzna sowiecka.** Wydawnictwo instytutu naukowego badania komunizmu. Warszawa 1933.

Jagienka z pod Lublina: **Nowenna oraz trzynastodniowe nabożeństwo do Św. Antoniego z Padwy.** Z życiorysem Świętego, opisaniem bazyliki Padewskiej oraz dodaniem litanji i modlitwy kościelnej. Sandomierz 1933. str. 46 Cena 30 gr.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Tłoczono w Drukarni „Loretańskiej“ Warszawa-Praga, Namiestnikowska 6.